

ROZMAITOŚCI

Anna Wnuk

Rzeczpospolita Babińska na trakcie z Urzędowa do Lublina

Wieś Babin, nazywana dawniej Babino, po raz pierwszy wzmiankowana była w dokumentach księcia Władysława Łokietka z 1311 r. (najstarsza udokumentowana wieś w gminie Bełżyce). Władca nadał jej wówczas immunitet sądowy po to, by łatwiej było ją przenieść na prawo niemieckie. Właścicielem tej szlacheckiej wsi był Zdzisław, syn komesa Zęborza. Wieś należała do parafii Krężnica Jaroska (obecnie Krężnica Jara). W roku 1352 Babino było już własnością Piotra Pszonki, herbu Janina – pierwszego przedstawiciela rodu tak bardzo zasłużonego dla tej miejscowości. W latach 1409–1431 właścicielem wsi był Mikołaj zwany Rawsza, mąż Stachury – córki Pelki z Tudorowa w powiecie sandomierskim. Tenże Mikołaj w 1431 r. odstąpił Babin Piotrowi Pszonce z Radawca w zamian za Bzieniec i Kurów. W latach 1445–1460 dziedzicami dóbr babińskich byli: Mikołaj z żoną Świętochną (otrzymali Strzeszkowice), Jan, Piotr i jego żona Barbara oraz Marcin – bracia Pszonkowie (otrzymali Babin i Radawiec). Od roku 1480 wsią władał Piotr Pszonka, od 1490 r. podsędek ziemi lubelskiej, a od 1501 r. sędzia ziemski lubelski. Piotr zmarł w 1525 r. Znani są także kmiecie mieszkający w XV wieku w Babinie – Mirosław (1419), Piotr młynarz (1420), Andrzej karczmarz (1469).

W roku 1452 we wsi był już dwór Pszonków z fosami i wałami obronnymi oraz karczma. Babin wymieniony został przez Jana Długosza w *Liber beneficiorum* jako bardzo ważna wieś, leżąca na szlaku królewskim Kraków–Wilno. Droga z Bełżyc do Lublina wiodła wówczas przez Babin (dziś jest to polna droga o długości 17 km między Lublinem a Babinem). Babin był też połączony drogami z Matczynem, Skrzyńcem i Strzeszkowicami. W średniowieczu graniczył z wsiami: Skrzyniec, Nierdrzwica, Strzeszkowice, Jaroszewice, Matczyn, Czółna, Wierchowiska i Bzieniec. Ta ostatnia wieś już nie istnieje, stała się częścią Babina. Nie ma już też rzeki Bzanki zwanej też Bzieniec (w XV w.). Dziś jest to rzeka Krężniczanka, lewobrzeżny dopływ Bystrzycy. Nazwa Bzieniec dotyczy tylko lasu.

Rzeczpospolita Babińska była satyrycznym towarzystwem, które zajmowało się żartobliwą twórczością literacką. Powstało na dworze Pszonków w Babinie pod Lublinem i odwzorowywało stosunki w ówczesnej Rzeczypospolitej. Można określić, że była to pewnego rodzaju parodia państwa polsko-litewskiego, ośmieszająca dworactwo i tytułowanie szlachecką, czy żartobliwa odmiana popularnych w dobie Odrodzenia stowarzyszeń literackich. Urzędy nadawano w nim za opowiedzenie jak najśmieszniejszej i kłamliwej anegdoty na dany temat. Ten klub towarzysko-sąsiedzki powstał między

rokiem 1548 a 1567, natomiast jego koniec datowany jest na rok 1677, czyli rok śmierci ostatniego dziedzica Babina, Adama Pszonki. Z dowcipu Stanisława Pszonki – sędziego lubelskiego z Babina (zm. 1580 r.) – oraz jego krewnego i sąsiada Piotra Kaszowskiego (zm. ok. 1594 r.) – sędziego ziemskiego i właściciela Wysokiego (jego żoną była Anna Pszonka, córka Mikołaja) – powstało państwo satyry i humoru szlacheckiego. Założyciele tego kółka, zacni i pogodni z natury, a poważni z urzędów szlacheckich, uznawani byli przez współczesnych w życiu towarzyskim za „rajskie delicje i marcypan”. Za główne hasło uznali powiedzenie: *castigare ridendo mores*, tj. „śmiechem naprawiać obyczaje”. Członkowie tego klubu towarzyskiego jako uczestnicy życia publicznego prowadzili walkę o reformy na poważnie, ale jako Babińczycy uciekali się do humoru. Dowcipy dotyczyły najczęściej polowania, łowienia ryb, jedzenia, picia, a więc codziennych zajęć szlacheckich. W atmosferze biesiadnej zabawy, suto zakrapianej trunkami, opowiadano łgarskie facecje i wesołe dowcipy, kpiono z zaciętrzewienia religijnego i nietolerancji. Atmosfera Babina, jego duch, zrodziły się z dobrej znajomości ludzkiej psychiki. Członkowie klubu oceniali bieżące poczynania osób publicznych. Niesłuszne decyzje i czyny „doceniano”, wysyłając ich autorom dyplomy „patentowanego głupca”. Większość „odznaczonych” przyjmowała wyróżnienie bez sprzeciwu, nie chcąc się narażać na dalsze kpiny. Do biesiad dopuszczano kobiety, które też miały duże poczucie humoru.

Powstanie Rzeczypospolitej Babińskiej było dosyć naturalne. Jak w wielu innych miejscach, we dworze Pszonków rozmawiało się o bieżącej polityce, sytuacji w państwie i na świecie. Okoliczna szlachta często rozprawiała o życiu codziennym i polityce, niejednokrotnie przy pucharze wina. Zauważano często różnicę moralną między ekipą polityczną a zdrową tkanką społeczeństwa i nie szczędzono słów krytyki i dezaprobaty.

Serdecznymi przyjaciółmi Stanisława Pszonki byli m.in. tacy aktywni działacze i protektorzy ruchu reformacyjnego, jak kasztelan chełmski Andrzej Bzicki (kalwinista) i Jan z Zaporza Zaporzski, wybitny przedstawiciel małopolskich arian. On też po śmierci Stanisława Pszonki został wyznaczony na opiekuna jego małoletnich synów, Stanisława i Jakuba. Ten ostatni był także przez wiele lat arianinem. U schyłku XVI w. młode pokolenie zarówno Pszonków, jak i Kaszowskich nawiązało kontakty ze zbojem kalwińskim. Pomimo związków z protestantami Jakub Pszonka został pochowany we wzniesionej głównie kosztem tej rodziny kaplicy pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu przy kościele Dominikanów w Lublinie.

Z pewnością Babin, leżący dwie mile na południowy zachód od Lublina, przy drodze do Bełżyc, na dawnym trakcie krakowskim był znany urzędownikom. Swoją karierę towarzystwo babińskie w znacznej mierze zawdzięczało siedzibie, która znajdowała się blisko Lublina, miasta trybunalskiego i ośrodka handlowego, na głównym szlaku państwa polsko-litewskiego. Po procesie przed Trybunałem albo po transakcjach handlowych można było odreagować stresy uczując i żartując. W drugiej połowie XVI w. członkami tego „państwa na opak” byli wybitni pisarze polscy: Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Andrzej Kochanowski (brat Jana), Andrzej Trzeciński młodszy, Stanisław Sarnicki ze wsi Mokre Lipie na Zamajszczyźnie, Mikołaj Sęp Szarzyński, znani publicyści i myśliciele – Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Orzechowski, Jan Łaski, kronikarze – Bartosz Paprocki, Marcin Bielski, działacze różnowierczy – Jakub Sienieński (właściciel Rakowa), arianin Karol Lubieniecki, Walerian Otwinowski, kalwini Piotr i Zbigniew Gorajscy, Jan Andrzej Morsztyn, przyszły kanclerz Jan Zamo-

czkolwiek można tu było także spotkać szlachtę różnowierczą. Charakterystyczny był dowcip opowiedziany w roku 1654 przez ks. Wojciecha Iwańskiego, wikarego bełżyckiego, o Szkotach – kalwinach, którzy na nabożeństwo z Lublina do Bełżyc jeździli.

Babińczycy, jak pisał w *Annales* Sarnicki, wzorowali się na porządku i urządzeniach Rzeczypospolitej Polskiej. Wybierali dla siebie: senat, biskupów, wojewodów, hetmanów, sekretarzy itd. Jeżeli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, nie mających związku z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem babińskim. Kto się jąkał, rzucał paradoksami lub prawił rzeczy niewiarygodne, tego mianowano mówcą lub kanclerzem. Chęłpiącym się z męstwa i odwagi przyznawano godność hetmana albo rycerza pasowanego. Kto celował w kłamstwach myśliwskich, zostawał łowczym. Wszystkim próżniakom, nieukom, kłamcom przyznawali Babińczycy obywatelstwa swojej Rzeczypospolitej. Nominacje wydawano albo zaraz na miejscu podczas wesołej zabawy, albo wysyłano później na piśmie, opatrzywszy pieczęcią woskową. Z reguły przy-

jmowano je, by nie narazić się na dalsze drwiny. Warunkiem przyjęcia i otrzymania urzędu było opowiedzenie jakiegoś żartu, piramidalnej bzdury i wypicie napelnionego kielicha zw. wilkiem. Żart, który kogoś obrażał lub potępiał, nie był z reguły uznawany. Hasło stowarzyszenia brzmiało: *Omnis homo mendax* („Każdy człowiek kłamcą”).

Miejsce zebrań nazywano „gieldą”, zapożyczony tę nazwę od gdańszczan. Gieldy babińskie odbywały się we dworze Pszonków.



Jan Matejko *Rzeczpospolita Babińska*, 1881, Muzeum Narodowe w Warszawie

ski. Zgromadziły się w nim rodziny biorące aktywny udział w walce o naprawę Rzeczypospolitej, znanej pod nazwą ruchu egzekucyjnego, i w ruchu reformacyjnym, a później w czasie rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego. Krytyczne spojrzenie na rzeczywistość legło u podstaw stworzenia „królestwa cieni” kpiącego sobie nie tylko z tytułomani, tak szeroko rozpowszechnionej wśród szlachty, ale i z „walorów” osób obdarowanych urzędami. Ten pierwszy okres w dziejach Rzeczypospolitej Babińskiej cechowała względna tolerancja religijna. Odwiedzali wówczas Babin liczni różnowiercy, w tym ministrowie kalwińscy i arianscy, nauczyciele kalwińskiej szkoły dla całej małopolskiej prowincji w Bełżycach, nie mówiąc o szlachcie kalwińskiej i arianńskiej. Przybywała tu okoliczna szlachta, podróżnicy z Włoch i Holandii, żołnierze z wojen tureckich i wypraw moskiewskich. Nie brakowało kasztelanów, deputatów trybunalskich, wojewodów i wysokich dygnitarzy dworskich. W późniejszym okresie, gdy marszałkowali „Rzeczypospolitej” Wacław Zamoyski i Adam Pszonka – sytuacja uległa zmianie. Przez Babin przewijało się wiele duchowieństwa z Bełżyc, Chodla i innych parafii. „Rzeczpospolita” w tym czasie stawała się katolicką, zwłaszcza od lat czterdziestych XVII wieku,

Sarnicki przytoczył w *Annales* anegdotę, jak pewnego razu król Zygmunt August zapytał się Pszonki, czy Babińczycy mają także swego króla? Na co Pszonka miał odpowiedzieć: „Uchowaj Boże, Najjaśniejszy Panie ażebyśmy za Twego życia mieli myśleć o wyborze innego króla. Panuj tu i w Babinie”. Król miał się roześmiać i całe jego otoczenie wybuchło śmiechem. Na pytanie króla, czy w Babinie mają błazna, tenże Pszonka odpowiedział: „Miłościwy Panie, był konkurs, trwał dwa lata – i nikt się nie nadał”.

W tworzeniu dowcipów babińskich były lata tłuste i chude. Po Sarnickim nikt przez 30 lat nie przekazał żadnych wiadomości o Babinie. Dopiero w roku 1617, gdy syn założyciela Rzeczypospolitej Babińskiej, Jakub Pszonka, wydawał córkę swoją Katarzynę za Mikołaja Stradomskiego, znalazło się dwóch poetów: Bartłomiej Wrześnianin, magister, profesor Akademii Krakowskiej i Jan Achacy Kmita (*Morocozmea babińskie* 1617 r.), którzy wystąpili z panegirykami z powodu tego wesela. W panegiryku Kmita jest kilka nowych anegdot babińskich. Jedna opowiada, że ktoś został historykiem babińskim, bo widział dzwon z gliny ilżeckiej, w który jak uderzą w Krakowie, to po ośmiu tygodniach w Rzymie go

słyszać będzie. Inny Babińczyk opowiadał o dzikim wieprzu, który mając wybite przez myśliwych oczy, prowadzony był przez swego „syna”, młodego dzika, trzymając się zębami jego ogona. Myśliwy ustrzelił młodemu ogon, a gdy ten uciekł i stary został z „chwostem w pysku”, ujął za ten „chwost” i przyprowadził wieprza do zamku swego, o dwie mile odległego. Józef Nyński upatrzył sobie kiedyś komara siedzącego na dębie i drapiącego się lewą nogą. Po zabiciu go, jego skórą obił bryczkę, a mięsem wykarmił się wraz z czeladzią w czasie oblężenia Zbaraża. Został za to mianowany strzelcem. Krzysztof Rawa otrzymał godność odźwiernego z tej racji, iż w ciągu kilku lat tylko dwa razy był w Babinie i obawiał się, by od częstego bywania we dworze zawiasy się nie zniszczyły. Z lat 1622–1634, tj. z okresu marszałkowania Wacława Zamoyskiego, kasztelana lwowskiego, pochodzi tylko 15 zapisków. Do czasów pełnoletności Adama Pszonki sprawował on rządy nad Babinem. W latach 1656–1657 nie było żartów w Babinie, a było ich też niewiele w okresie urzędowania w Gielczwi. Bowiem w okresach zaraz i wojen stolicę przenoszono do Gielczwi w Krasnostawskim, np. w czerwcu 1650 r., w drugiej połowie 1652 r., w 1658 i na krótko w roku 1661.

Lokalne kółko humorystyczne przez pewien czas miało duże znaczenie i nabrało charakteru ogólnopolskiego. Rzeczpospolita Babińska była ważnym miejscem, gdzie stykały się wpływy reformacji z odnowionym i umocnionym po soborze trydenckim katolicyzmem. Z zachowanych wspomnień i dokumentów pozostałych po prześmiewczym klubie towarzyskim wiadomo, że niejednokrotnie przeor lubelskiego konwentu Dominikanów obwoływany był babińskim „prymasem”. W Babinie wyśmiewano zacietrzewienie i fanatyzm religijny wszystkich wyznań, nadając nadgorliwcom uszczypliwy tytuł „inkwizytora babińskiego”.

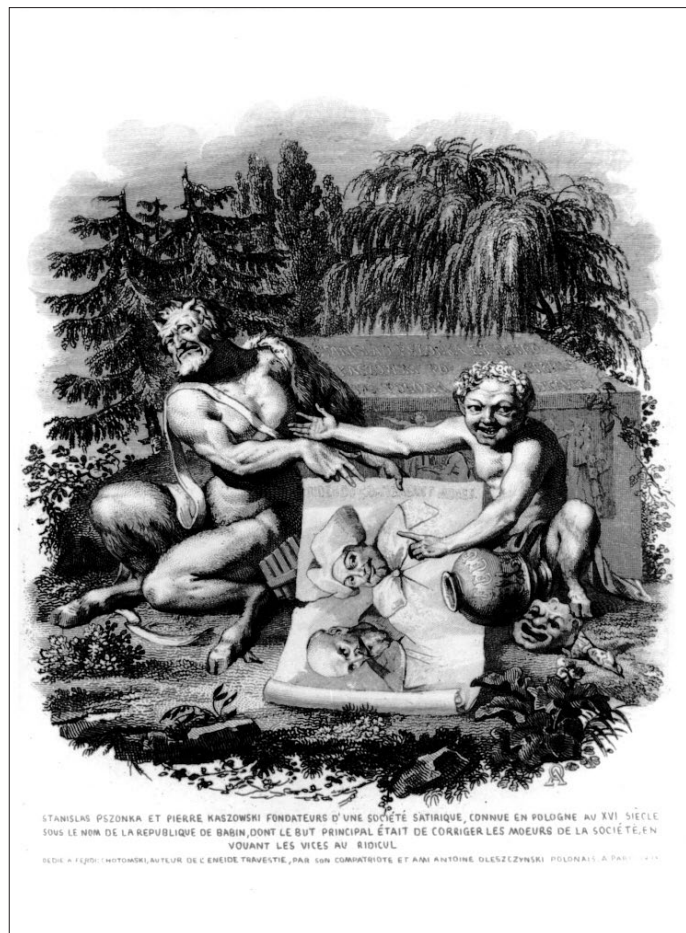
Najwięcej gości dostarczał Babinowi pobliski Lublin. Nie wypadało być blisko Babina i nie odwiedzić go. Zjeżdżali przede wszystkim ci, którzy mieli do załatwienia jakąś sprawę w Trybunale. Odwiedzała Babin szlachta głównie małopolska, ale zjawiali się też Wielkopolanie, a nawet Litwini. Urzędy babińskie piastowali też mieszczanie, np. Jerzy Lemka – doktor medycyny z Lublina. Sarnicki zapewniał, że żarty przyczyniały się do poprawy obyczajów wśród młodszych, wyrabiały dowcip, uczyły skromności.

Akta *Rzeczypospolitej Babińskiej* odnalazł w Szwecji Felicjan Biernacki. Szwedzi zagarnęli bibliotekę w czasie wojny północnej. Znany jest *Rejestr urzędników babińskich*, ponieważ „Rzeczpospolita” stała się wówczas instytucją z sejmem, senatem, wojewodami, hetmanami, deputatami trybunalskimi, posłami, kasztelanami itd. Od roku 1613 kancelaria w Babinie zaczęła wydawać dyplomy potwierdzające nadane tytuły i urzędy. Zachowane akta „urzędników” babińskich pochodzą z lat 1601–1677. Zapisków jest w sumie 412, a przy 413. jest tylko data (1682). W rejestrze opisane są różne fakty, włącznie z wyprawami do fikcyjnych państw. Poza nazwiskami osób wszystko było w tych zapiskach wymyślone.

Rzeczpospolita Babińska, stanowiąc jak gdyby krzywe zwierciadło swojej epoki, przeszła do legendy i pozosta-

wała trwały ślad w walce o postęp, o naprawianie zła, piętnowanie głupoty, niekompetencji, lekceważenia obywateli. Utało się nawet powiedzonko, gdy ktoś zbyt nio przesadzał: „Musiał to słyszeć w Babinie”.

Babińskie towarzystwo przedstawiano w sztuce. W malarstwie uwiecznił je Jan Matejko, tworząc wielofigurową kompozycję *Rzeczpospolita Babińska* (obraz olejny na płótnie, 1881 r., wymiary 96 × 200 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie), przy czym za tło posłużył artystcie jego własny sad w Krzesławicach. Fragment obrazu przedstawia akt nominacji w Rzeczypospolitej Babińskiej.



***Rzeczpospolita Babińska i jej twórcy*, grafika ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie**

Do mniej znanych rycin zalicza się – powstały na emigracji w Paryżu – staloryt Antoniego Oleszczyńskiego, pochodzący z wydawnictwa *Variétés polonais* (*Rozmaitości polskie*), które ukazały się tamże w latach 1832–1833. Kompozycja (może nawiązująca do emigracyjnego pisma satyrycznego „Pszonka”) przedstawia dwóch – żywo gestykujących – satyrów otaczających rozwinięty rulon. Za ich plecami widać kamienny sarkofag, usytuowany wśród jakże polskich świerków i wierzb płaczących. Przy odrobinie uwagi na wieku sarkofagu odczytujemy inskrypcję *STANISLAO PSZONKA ET PETRO KASZOWSKI POSTERITAS POLONA DICAUIT*, a na zwoju papieru dostrzegamy dwa męskie popiersia: z lewej świecącego łysiną Pszonki, a z prawej Kaszowskiego w staropolskiej czapce i delii. Nie wiadomo, czy te wizerunki są fantazją Oleszczyńskiego, czy też korzystał on z jakichś wówczas zachowanych wiarygodnych iko-

nograficznych źródeł. Swoje dzieło dedykował swojemu ziomkowi – emigrantowi, Ferdynandowi Dienheim Chotomskiemu (1797–1880), lekarzowi, pisarzowi, malarzowi i grafikowi.

W Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie, w piwnicach w dwóch salach od 2005 r. znajdowała się wystawa „Rzeczpospolita Babińska”.

Adam Pszonka był ostatnim z rodu, który od 1634 r. władał Babinem. Po śmierci ojca, który zlecił opiekę nad synem swoim kalwińskim współbraciom, krewni obecni na pogrzebie wywieźli Adama i umieścili w jezuickim kolegium w Lublinie. W lubelskiej bazylice oo. Dominikanów znajduje się płyta nagrobna Adama, podkomorzego lubelskiego, zmarłego 16 września 1677 r., wnuka założyciela Rzeczypospolitej Babińskiej. W drugiej połowie XVII w. Babin przeszedł z ręką Zofii Pszonki na własność Karola Tarły i za jego czasów rezydencja Pszonków popadła w ruinę. Ślady dworu były widoczne jeszcze pod koniec XIX w. Niestety w 1900 r. wycięto piękne stare lipy otaczające niegdyś sławną rezydencję. Dzisiaj na miejscu dworu, przy dawnym trakcie znajduje się kapliczka, która przetrwała burze dziejowe i przypomina dzieje miejscowości, rodu Pszonków i słynnej Rzeczypospolitej Babińskiej.

Źródła:

- Akta Rzeczypospolitej Babińskiej, wyd. S. Windakiewicz, „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce”, t. VIII, Kraków 1895.
K. Bartoszewicz, *Rzeczpospolita Babińska*, Lwów 1902.
A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1939.
Z. Głoger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Wiedza Powszechna, Warszawa 1985.
A. Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do 1968 r.*, Lublin 1974, s. 33.



Kapliczka w Babinie

- S. Jadczak, *Bełżyce. Monografia miasta i gminy*, Bełżyce 2002, s. 32–33.
A. Kuś, *Rzeczpospolita Babińska*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 47, PWN, Warszawa 2003.
J. A. Malik, *Klasztor i tekst. Dominikanie lubelscy w literaturze polskiej*. Wnioski, [w:] *Dominikanie w Lublinie. Studia z dziejów i kultury*, red. H. Gapski, Lublin 2006, s. 211–212.
S. Sarnicki, *Roczniki i dodatek Descriptio Reipublican Babinensis*, 1587.
J. Tazbir, *Rzeczpospolita Babińska*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 51/52.
J. Tazbir, *Rzeczpospolita Babińska w legendzie*, „Przegląd Humanistyczny” 1972, nr 3 (90).
S. Tworek, *W kręgu sporów o Rzeczpospolitą Babińską*, „Rocznik Lubelski”, t. XV (1972), s. 155–166.
http://www.wilanow-palac.pl/rzeczpospolita_babinska_i_jej_tworcy.html

Elżbieta Kuśmiderska

Baza lokalowa Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie

Pierwsza drewniana strażnica powstała w roku powołania OSP w Urzędowie. Wybudowano ją na placu gromadzkim, naprzeciw kościoła (obecnie w tym miejscu znajduje się dom Anny i Tomasza Chruścielewskich). Spłonęła w 1915 r. podczas I wojny światowej.

W stosunkowo krótkim czasie, w ramach czynu społecznego, strażacy wzniesli nowy, drewniany budynek z bali, o wymiarach 30 × 10 m. Posiadał on dwie bramy wjazdowe od strony południowej, dużą wozownię i scenę z desek. Pozostałą część strażnicy stanowiła podsypka z piasku. Mimo że baza lokalowa OSP w Urzędowie była niewielka, posiadała poważną zaletę. Położona była w centrum Urzędowa, w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła parafialnego i rynku. Działający przy OSP amatorski zespół teatralny (1909 r.) oraz orkiestra dęta (1912 r.) ożywiały życie kulturalne Urzędowa i okolicz-

nych miejscowości. Remiza była ośrodkiem życia kulturalnego, bowiem w niej odbywały się przedstawienia, zabawy taneczne, różnego rodzaju zebrania.

Rozwijająca się działalność kulturalna i szkoleniowa zmusiła OSP do podjęcia starań o budowę nowej strażnicy. Zarząd OSP wyszedł z inicjatywą budowy wielofunkcyjnego obiektu publicznego, zwanego Domem Ludowym. Wzniesienie tego budynku w znacznej mierze miało się przyczynić do poprawy bazy lokalowej OSP i rozwoju życia kulturalnego w Urzędowie.

Został powołany Społeczny Komitet Budowy Domu Ludowego. Ówczesny architekt miejski Lublina, urzędownianin Aleksander Gruchalski wykonał społecznie dokumentację projektowo-techniczną. Roboty ziemne prowadzili strażacy i ludność Urzędowa. Fundusze na budowę obiektu pozyskiwano z dzierżawy gminnych wy-

gonów. Budowę Domu Ludowego rozpoczęto w 1930 r. Na początku lat trzydziestych wybudowano część piwniczną. Ilustracją tego faktu jest zamieszczona fotografia, zachowana z tamtych lat, przedstawiająca członków Komitetu Budowy, budowniczych oraz ludzi, którzy zwozili cegłę na plac budowy. Potem nastąpiła dłuższa przerwa w pracach ze względu na brak kapitału.

Ostatecznie Dom Ludowy oddano do użytku w 1938 r. Z tej okazji została zorganizowana piękna zabawa taneczna. Najpierw do budynku weszła straż. W tym czasie została rozebrana strażnica, która dotychczas służyła OSP w Urzędowie. Drewno z tego budynku zostało złożone, a po wojnie sprzedane panu Osiniakowi z ul. Wodnej. Do dziś przy tej ulicy stoi spichlerz wykonany z tego drewna. Dachówkę подарowano panu organiście Franciszkowi Barwie.

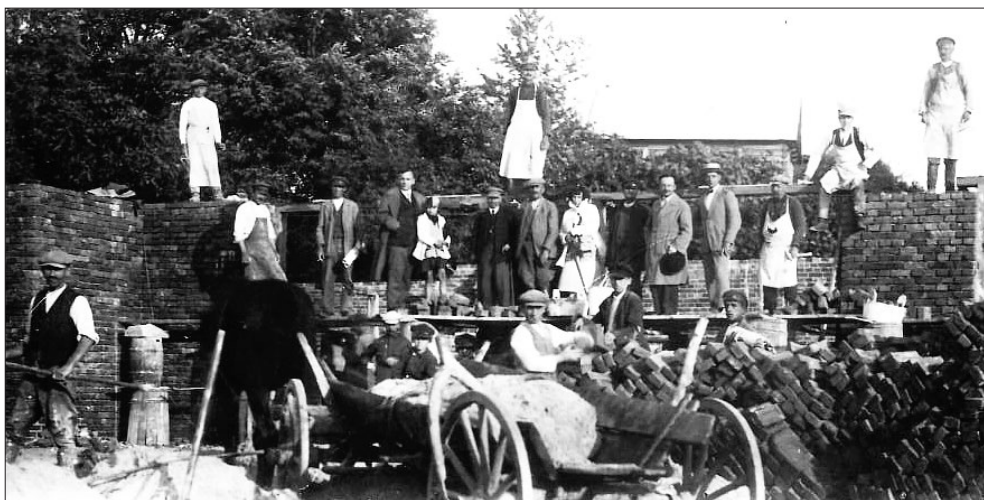
W roku 1941 Dom Ludowy zajęli Niemcy. Z części piwnicznej usunęli sprzęt strażacki. Strażacy umieścili go w swoich prywatnych pomieszczeniach gospodarczych. W dalszej części budynku, od wschodniej strony, Niemcy urządzili łaźnię. Owa łaźnia długo służyła mieszkańcom Urzędowa. Po wojnie sala Domu Ludowego posłużyła władzy ludowej jako magazyn zbożowy. Wówczas, pod wpływem nieracjonalnego rozłożenia ciężaru zboża, zawalił się strop i przez długie lata sala nie mogła być użytkowana. W latach pięćdziesiątych rozpoczęto prace remontowo-budowlane. W latach 1948–1951 w Domu Ludowym oprócz straży funkcjonowały: Ośrodek Zdrowia oraz Państwowe Gimnazjum.

W roku 1960 urzędowska OSP mieściła się w garażu Domu Ludowego bez instalacji elektrycznej, podłogi, tynków wewnętrznych i zewnętrznych, a bramy garażowe nadawały się do wymiany. Plac manewrowy wymagał utwardzenia. W tym czasie strażacy włożyli ogrom pracy w remont i modernizację remizy oraz otoczenia.

W roku 1975 na placu przed remizą (strona północna budynku) znajdował się skład węglowy, a w zachodniej części piwnic Wytwórnia Wód Gazowanych. Prace związane z modernizacją i rozbudową strażnicy rozpoczęto w 1975 r. Rozbudowa niejako została wymuszona przez zwiększającą się liczbę członków OSP oraz Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej, jak również ilość posiadanego sprzętu ratowniczo-gaśniczego. Potrzeba było pomieszczeń na prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej, tj. zajęć chóru, zespołu teatralnego oraz prowadzenia szkoleń z zakresu ochrony przeciwpożarowej. Z zapisów kroniki dowiadujemy się, że członkowie OSP pracowali zimą przy rozkuwaniu starych fundamentów i wykopach pod garaż. „Mróz, przy latarkach, nikt się nie oszczędzał”. Kiedyś do rana kuli mur w poszukiwaniu aktu erekcyjnego. Znaleźli butelkę apteczną ze starym

dokumentem oznajmiającym, że 13 lipca 1930 r., za prezydenta Ignacego Mościckiego, rozpoczęto wznoszenie budynku – Domu Ludowego, budowanego pod patronatem OSP Urzędów. Zrobiono fotokopię na potrzeby strażackiej kroniki. Oryginał zamurowano w fundamentach dobudowanej części.

Dzięki rozbudowie strażnicy, pomieszczenia garażowe zwiększyły powierzchnię o 75 m², a nad garażami powstała sala konsumpcyjna o tej samej powierzchni. Pomimo poniesionych kosztów i prac wykonanych w czynie społecznym, nadal brakowało pomieszczeń na działalność kulturalno-oświatową. Wtedy to, w 1982 r., zrodziła się myśl o rozbudowie strażnicy. Wkrótce powstały dwa dodatkowe pomieszczenia o powierzchni 20 m² każde. W jednym z nich znalazła swoje miejsce orkiestra, drugie



Budowa Domu Ludowego w Urzędowie. Od lewej, na murze: Stanisław Wośko, Franciszek i Michał Siekaczyńscy; na rusztowaniu: Jan Kuśmiderski, Stefan Andrzejewski, inż. Aleksander Gruchalski z córką (autor projektu Domu Ludowego), NN, NN, NN, NN, NN, NN, NN, Stefan Gruchalski, Michał Pękalski, Tadeusz Kuśmiderski, Franciszek Rozwadowski

stanowiła przytulna świetlica. Przy okazji adaptowano na potrzeby straży pomieszczenie (po byłej łaźni), przylegające do pomieszczeń strażackich. Od roku 2002 do chwili obecnej stopniowo remontuje się poszczególne pomieszczenia.

Strażnica stanowiła i stanowi zaplecze, które służy społeczeństwu Urzędowa nie tylko dla celów przeciwpożarowych, ale i gospodarczych. Jest w niej kuchnia, sala dla orkiestry, sala bankietowa, kawiarnia, garaż oraz zaplecze sanitarne i socjalne.

Patrząc wstecz, można mieć nadzieję, że członkowie OSP – produkującej organizacji w Urzędowie – nadal będą działać dla dobra urzędowskiego środowiska.

Artykuł opracowany na podstawie wywiadu z Eugeniuszem Kuśmiderskim z Bęczyna i kronik OSP Urzędów.

Witold Marecki, Wojciech Marecki

Urzędowskie koligacje

Przeglądając wypisy z ksiąg metrykalnych, natknęliśmy się na akt urodzenia rozpoczynający się słowami: „Działo się w Urzędowie dnia osiemnastego stycznia tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku o godzinie dziesiątej rano, stawił się Stefan Gruchalski lat trzydzieści sześć, rolnik, zamieszkały na Wodnej w obecności Franciszka Rogoży lat trzydzieści cztery i Józefa Gołdosia lat trzydzieści siedem, rolników zamieszkałych na Wodnej, i okazał nam dziecię płci żeńskiej, urodzone na Wodnej dnia trzynastego stycznia bieżącego roku o godzinie jedenastej wieczór z jego małżonki Albiny, z Właźlackich lat trzydzieści liczącej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym odbytym w dniu dzisiejszym nadane zostało imię Kazimiera...”. Szczególną naszą uwagę zwróciły słowa: „z jego małżonki Albiny, z Właźlackich lat trzydzieści liczącej”. Nazwisko Właźlackich skojarzyliśmy z artykułem pana Kazimierza Płazy zamieszczonym w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2014 r. (s. 76) pt. *Goźlickie wątki historii rodziny z Urzędowa*¹. Artykuł kończy się słowami: „Mam nadzieję, że powyższy krótki szkic goźlickiego wątku rodziny z Urzędowa zainspiruje kogoś do uzupełnienia brakujących nam wiadomości”. Zagłębiając się w drzewo genealogiczne rodziny Właźlackich, udało nam się ustalić, że matka wyżej wspomnianej Kazimiery, Albina Właźlacka po mężu Gruchalska, była córką Leonarda Właźlackiego (1846–1932) oraz jego żony Anny z Brożków (1853–1929). Leonard i Anna wzięli ślub w 1871 r. w Urzędowie. Natomiast ojcem Leonarda był Jan Właźlacki (?–1884) a matką Katarzyna z Sabłów.

Leonard Właźlacki i Anna z Brożków mieli dzieci:

1. Józefa (1877–1956), nie ożenił się,
2. Edmunda (1895–1973), mecenas ożenionego z Elżbietą Osmańską,
3. Michała (1884–?),
4. Mariannę (1875–?), mąż Tomasz Dzikowski,
5. Teofilę (1882–1972), mąż Aleksander Goliński (1879–1938),
6. Stanisławę (1880–1966), mąż Paweł Tomaszewski (1879–1949),
7. Feliksę (1890–?),
8. Albinę (1891–1982), mąż Stefan Gruchalski (1888–1967).

Nie udało nam się ustalić losów Feliksy i Michała Właźlackich, również o Józefie są nikielne informacje. Nieco więcej wiemy o pozostałych dzieciach: Mariannie, Teofili, Stanisławie, Edmundzie i Albinie.

Marianna z Właźlackich i jej mąż Tomasz Dzikowski mieli dzieci:

1. Edmunda (1896–1969) ożenionego ze Stefanią Pytlakowską – wg naszych informacji – małżeństwo bezdzietne.
2. Bolesławę (1898–1987), mąż Stanisław Kuśmider-ski. Bolesława była matką chrzestną wspomnianej na początku Kazimiery.

3. Antoniego, miał dwóch synów.

4. Henryka, zginął tragicznie.

5. Czesława, miał trójkę dzieci.

6. Janinę. Janina po mężu Krzeczowska miała również trójkę dzieci.

Teofila Właźlacka córka Leonarda wyszła za mąż za Aleksandra Golińskiego. Aleksander był współorganizatorem Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka, Spółdzielni Spożywców, Spółki Mleczarskiej, Progimnazjum, Biblioteki Publicznej. Współpracował z właścicielem wsi Skorczyce Leonem Hempem. W domu Golińskich od 14 lipca 1915 r. przez 4 dni mieszkał brygadier Józef Piłsudski. Aleksander Goliński do 1918 r. był wójtem gminy Urzędów. Jego życie i działalność opisał Tadeusz Surdacki w publikacji z 1992 r.².

Dziećmi Teofili z Właźlackich i Aleksandra Golińskiego byli:

1. Jadwiga (1905–?), po mężu Skakuj, nauczycielka w Janowie Lubelskim. Ich córka Maria Skakuj-Puri mieszka w Delhi, napisała prezentowaną w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” 2014 książkę *Życie codzienne w Delhi*.

2. Zdzisław (1908–1963), prof. dr hab. biskup ordynariusz częstochowski³.

3. Hieronim (1912–1978), razem z żoną Jadwigą z Rzepeckich prowadzili gospodarstwo po ojcu.

4. Kazimierz (1914–1998), absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1939 r. wcielony do 13. Dywizji Piechoty w Równem. Od 20 września w niewoli rosyjskiej a następnie niemieckiej. Od 1948 r. sędzia Sądu Grodzkiego w Lubartowie. Od 1961 do 1984 r. adwokat przy sądzie w Lubartowie. Pochowany w Lubartowie.

5. Zyta (1920–2004), w czasie okupacji działała w Armii Krajowej pod pseudonimem „Kalina”, po wojnie ukończyła studia medyczne, była chirurgiem dziecięcym, pracowała w Radzynie Podlaskim a następnie w szpitalu w Lublinie; mąż Jerzy Leszczyński (dr prawa).

6. Teresa (1923–1947).

Stanisława z Właźlackich i jej mąż Paweł Tomaszewski mieli pięcioro dzieci:

1. Bolesława (1903–1982) – został księdzem, był proboszczem w parafii Babsk k. Rawy Mazowieckiej a w latach 1958–1975 proboszczem w Bolimowie, pochowany w Raszynie,

2. Wacława, żona z domu Kołbuk,

3. Bronisława,

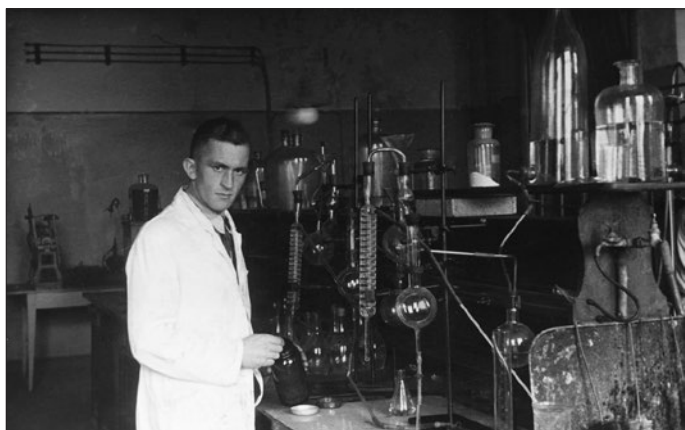
4. Cecylię,

5. Delfinę, po mężu Piekarz.

Dziećmi Albiny z Właźlackich i Stefana Gruchalskiego byli:

1. Anna (1916–1993), mąż Józef Rolla (1909–1996).

2. Stanisław (1919–1968). Jako student UMCS został aresztowany 1 maja 1945 r. i osadzony na Zamku w Lublinie. Z poodbijanymi nerkami został wypuszczony na wolność w lipcu. Uciekł do strefy amerykańskiej w Niem-



Stanisław Gruchalski w laboratorium w Bonn (zbiory A. Chęcińskiej-Mareckiej)

czech. Trafił do obozu. Złożył tam podanie o zezwolenie na studiowanie na Uniwersytecie w Bonn, na wydziale chemicznym, po ukończeniu którego wyemigrował do Brazylii. Tam zrobił doktorat z chemii. Żonaty z Erną Pichl. Zmarł w Brazylii.

3. Wiktor Krzysztof (1922–1971), absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pracownik Ministerstwa Rolnictwa, autor kilkunastu podręczników szkolnych z zakresu technologii i mechanizacji rolnictwa.

4. Kazimiera (1925–2003), wspomniana na wstępie artykułu. Mąż Hieronim Chęciński (1923–1998).

Nie sposób opisać wszystkich członków skłóconych rodzin. Wróćmy więc do Kazimierzy po mężu Chęcińskiej. Otóż jej ojciec Stefan Gruchalski (1888–1967) był najstarszym synem Franciszka Gruchalskiego (1859–1950) i Franciszki Golińskiej z Wodnej, córki Józefa. Ukończył Szkołę Rolniczą w Nałęczowie w 1911 r.



Szkoła Rolnicza w Nałęczowie. Fotografia z 1911 r. W pierwszym rzędzie, trzeci od strony prawej Stefan Gruchalski (zbiory A. Chęcińskiej-Mareckiej)

Ożenił się w 1913 r. z Albina Włazłacką. Zmobilizowany został do armii carskiej w sierpniu 1914 r. Powrócił do Urzędowa w lipcu 1915 r. Był doskonałym gospodarzem, dobrym ogrodnikiem, pszczelarzem, pracownikiem spółdzielczości, społecznikiem. Własnymi środkami odremontował kaplicę na cmentarzu.

Fundatorką kaplicy znajdującej się na cmentarzu w Urzędowie była M. Żyszkiewicz w roku 1845. Ponieważ wyprowadziła się wraz z mężem do Lublina, opiekę nad kaplicą przekazali rodzinie Konstantego Gruchalskiego, żonatego z Marianną Żyszkiewicz, mieszkającej w Urzędowie. Obecnie klucze do kaplicy są w posiadaniu potomków Chęcińskich z Bęczyna.

Stefan Gruchalski miał rodzeństwo: Antoninę (1890–1971), Marylę (1892–1930), Aleksandra (1894–1943), Jana (1895–1943), Piotra (1897–1945), Józefa (1898–1902).

Antonina była zamężna z Antonim Golińskim (1889–1977) organistą w Krężnicy Jarej. Mieli dwóch synów: Eugeniusza (1918–1959) i Krzysztofa (1921–1944). Krzysztof został zabity w czerwcu 1944 r. na przedmieściach Bychawy, gdy jechał jako dowódca placówki AK na koncentrację oddziałów planu „Burza”.

Maryla, po mężu Bednarska, była nauczycielką. Mąż, Wacław Bednarski, był członkiem ochrony Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

Aleksander studiował przed 1914 r. na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tam też udał się jego młodszy brat Jan. Nie zgłosili się do poboru w 1914 r. jako poddani cara, ale wstąpili do Legionów Piłsudskiego. Przeszli przez Lubelszczyznę na Polesie i Wołyń. Jan został ciężko ranny w pierś. Leżał w szpitalu w Krakowie i pod Wiedniem. Tymczasem Legiony zostały rozwiązane. Aleksander zapisał się na Politechnikę Warszawską na Wydział Architektury. Wstąpił do Legii Akademickiej w 1918 r. Ożenił się z nauczycielką Katarzyną Wołowicz, która pracowała w szkole w Urzędowie od 1916 r. Zamieszkali w Lublinie. Aleksander prowadził prywatne biuro projektowe. Zaprojektował w Urzędowie szkołę, Dom Ludowy, domy braci Piotra i Stefana. Jego najświetniejszymi dziełami były projekty kościoła w Polichnie, kościoła na cmentarzu w Lublinie oraz szkoły w Parczewie. Ciekawostką jest fakt, że kościół w Polichnie wybudowany według projektu arch. Aleksandra Gruchalskiego w okresie od 15.05.1929 do 20.12.1931 r. przez księdza Łazickiego, późniejszego proboszcza w Urzędowie, został uroczystie konsekrowany dopiero 18 czerwca 2000 r. przez biskupa lubelskiego Mieczysława Cisło. Było to 69 lat od momentu wybudowania świątyni, ponieważ konsekracji kościoła nie udało się przeprowadzić pierwszemu proboszczowi parafii Polichna ks. Łazickiemu, a jego następcy, mimo zaleceń wizytatorów, nie zabiegali o to. Dopiero dzięki staraniom proboszcza Józefa Dobrowolskiego, w Roku Jubileuszowym 2000 konsekrowano tę świątynię.

Zaprojektował również szereg budowli w Lublinie. Pracował jako architekt miasta Lublina. Po wybuchu wojny zamieszkał z rodziną u swojego brata Stefana w Urzędowie. Ukrywał się przed Niemcami. Został zadenuncjowany do Kraśnika. Przybyli funkcjonariusze Kripo (policja niemiecka) i w obecności dwóch pracowników policji z posterunku w Urzędowie: Makowicza i Kubicza, Aleksander został zastrzelony⁴. Morderstwa dokonano na Wodnej przed jego domem, kiedy wracał od sąsiada, Bolesława Biguszewskiego. Były to pierwsze dni maja 1943 r. Jego córka Krystyna, po wojnie, skończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Mąż jej, absolwent ASP – malarstwo, był profesorem Akademii.



Kościół w Polichnie (widok od przodu) i kościół na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie (widok z boku) wybudowane według projektów Aleksandra Gruchalskiego (fot. W. Marecki)

Cztery miesiące wcześniej, w styczniu 1943 r., został zamordowany brat Aleksandra, Jan, technik budowlany⁵. Ożenił się on w Kraśniku z Katarzyną Gotner. Mieli troje dzieci: Jadwigę, Witolda, Kazimierza. Mieszkali w Kraśniku, a podczas wojny w Urzędowie. Jan był członkiem KPP, w czasie wojny PPR i Gwardii Ludowej. Współtworzył w 1941 r. oddział kpt Rajewskiego, złożony z jeńców – uciekinierów armii radzieckiej, w lesie pod Dzierżkowicami, Terpentyną. Był sekretarzem powiatowym PPR w latach 1941–1942⁶. Zorganizował oddział Gwardii Ludowej stacjonujący w Ludmiłowie, Grabówce. Wszedł w zatarg z nowym dowódcą „Grzegorzem” – Korczyńskim vel Kilianowiczem, z „Przepiórką” – Gronczewskim i Mołojcem. Sprawa dotyczyła ukrywających się Żydów, majątku po napadzie na obóz żydowski w Janiszowie i eksterminacji ludności polskiej w ramach odwetu Niemców. Jan, pozbawiony dowództwa, wrócił do domu na Wodnej. 9 stycznia 1942 r. przyjechali po niego „Jastrząb” Antoni Paleń, „Maksym” Flis, „Kola” Lenczenko. Czwartą osobą był furman na saniach. Jan nie bronił się w domu. Mieszkały tam 3 rodziny – 12 osób. Został wyprowadzony pod broń. Uduścono go w saniach i porzucono w lesie świeciechowskim. Dano znać przez gajowego, by zabrać zwłoki. Po zwłoki, wozem, bo w lutym były roztopy, pojechali Józef Rolla i pan Jabłoński. Nie miał cięć szablą ani nie było śladów postrzału, jak to niektórzy pisali. Był odarty z ubrania, uduścony.

Żona Jana, Katarzyna, w 1945 r. wraz z córką Jadwigą i synem Kazimierzem wyjechali do Gdańska. Syn Witold, po ucieczce z niemieckiego obozu junaków

przy fabryce w Budzynie, ukrywał się na Mikołajówce. Wpadł w ręce NSZ „Żubr” Zdanowicza. Miał być rozstrzelany jako syn komunisty. Dzięki wstawiennictwu Krzysztofa Gruchalskiego, który był w NOW (Narodowej Organizacji Wojskowej), darowano mu życie. Nie zwolniono już go. Będąc cały czas podejrzanym, przedzierał się wraz z oddziałem do strefy amerykańskiej. Po wojnie zamieszkał w Liverpoolu.

Piotr (1897–1945) mieszkał z rodzicami na Wodnej. Podczas okupacji był sekretarzem PPR w Urzędowie. W sierpniu 1944 r. został przewodniczącym Rady Gminy, co dawało mu władzę wójta. Syn Janusz (1925–1945) wstąpił do Milicji Obywatelskiej. Został zastrzelony w styczniu 1945 r., a w trzy miesiące później, 8 kwietnia 1945 r., w niedzielę, został zabity jego ojciec, Piotr.

W czasie strzelaniny ciężko ranna została jego córka Zofia i lżej ranny syn Tadeusz.

Według obliczeń mieszkańców ulicy Wodnej, w tym czasie zginęło ośmiu mężczyzn, ale żaden z nich nie zginął z ręki Niemców. Polityka Niemców i Rosjan była podobna – eliminować Polaków zamożnych, aktywnych, wykształconych, bez względu na sposoby. Wykorzystywano do tego celu podległe organizacje bojowe, starano się poróżnić społeczeństwo polskie, korzystano z prowokacji. Był to tragiczny okres dla Polaków i innych narodów.

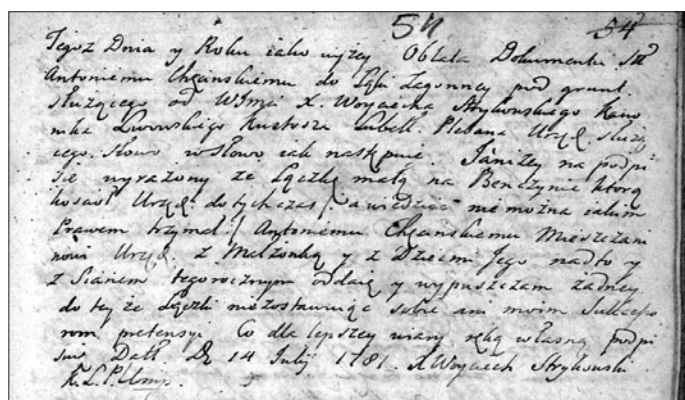
Ale wróćmy do Kazimierzy Gruchalskiej. Rodziny Gruchalskich i Chęcińskich połączyły się za sprawą małżeństwa Kazimierzy Gruchalskiej, córki Albiny z Właźlackich i Stefana Gruchalskiego, oraz Hieronima Chęcińskiego, syna Bronisławy z Solisów i Władysława Chęcińskiego. Było to 7 czerwca 1947 r. w Urzędowie.



Ślub Kazimierzy Gruchalskiej i Hieronima Chęcińskiego 7.06.1947 r. w Urzędowie (zbiory A. Chęcińskiej-Mareckiej)

Nie jest znane pochodzenie rodu Chęcińskich. Być może, przy coraz większej informatyzacji archiwów, będzie to możliwe w niedalekiej przyszłości. Dwaj bracia o nazwisku Chęciński, Antoni i Józef, pojawili się w Urzędowie około połowy XVIII wieku. Pierwszy wpis w dokumentach parafii Urzędów dotyczący nazwiska Chęcińskich datowany jest na 3 września 1758 r. W roku tym Józef Chęciński zawarł związek małżeński z Klarą Bujak. Cztery miesiące po ich ślubie w kościele w Urzędowie zawarł związek małżeński jego brat Antoni z Katarzyną Poniatówną. Było to 21 stycznia 1759 r. Antoni, według wpisu do księgi małżeństw, miał wówczas 18 lat, a więc musiał się urodzić w 1741 r. Bracia nie figurują w księgach urodzenia w parafii Urzędów. Trudno jest dociec czy bracia byli mieszkańcami Urzędowa, czy pochodzili z innej miejscowości. Przez ożenki związuja swoje dalsze życie z miastem Urzędowem, osiedlając się w nim na stałe.

Następnym wpisem, dotyczącym tym razem ich profesji, jest kontrakt z 1778 r. Dnia 31 marca 1778 r. w księdze miasta Urzędowa odnotowano akt sprzedaży szlachetnemu Antoniemu Chęcińskiemu ziemi należącej wcześniej do szlacheckiego rodu Wierzbickich, a następnie przydzielonej miastu dekretem komisji granicznej. Była to ziemia na „Pokrzywiu za Poprzeczką”. Kontrakt swym oryginalnym podpisem sygnowali: prezydent Grzegorz Ambrożkiewicz, burmistrzowie Wojciech Mazicki i Jan Rola, rajcy Wojciech Mazicki i Piotr Płaczekiewicz, ławnicy Kajetan Kudliński i Antoni Chudy. Znakiem krzyża podpisali się burmistrz Grzegorz Jasiński, rajcy Wojciech Wojtuszek i Jan Siękiewicz, rzecznik miasta Sebastian Kłyszewski oraz sześciu innych świadków⁷. W dniu 25 kwietnia 1780 r. swój ogród koło „uliczki” sprzedał sławetnym Antoniemu i Józefowi Chęcińskim, braciom sobie rodzonym, prepozyt szpitalny, proboszcz ks. Franciszek Pikulski⁸. W roku 1782 pleban Wojciech Strykowski dobrowolnie oddał Antoniemu Chęcińskiemu, jego żonie i dzieciom łakę, wcześniej nieprawnie użytowaną przez władze kościelne⁹.



Dokument z roku 1782, mówiący o przekazaniu przez ks. Wojciecha Strykowskiego ziemi Antoniemu Chęcińskiemu, jego żonie i dzieciom

Zakupy ziemi i upominanie się o swoje świadczą o energii i zamożności Chęcińskich. Pomocne w tym zakresie było posiadanie przez Antoniego własnego domu szynkowego. W owym czasie oprócz Chęcińskiego sprzedają trunków trudnili się posiadający własne domy szynko-

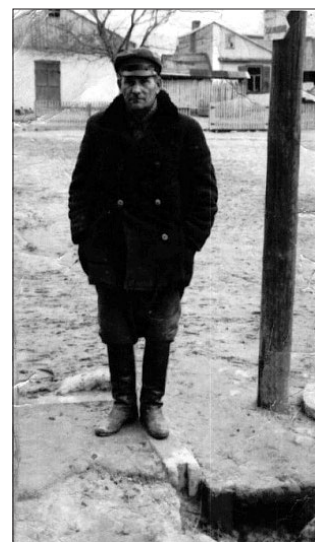
we: wójt Antoni Bobowski również na Bęczynie, cyrulik Antoni Kułakowski w rynku, Wojciech Mazicki i Piotr Ambrożkiewicz¹⁰. Bywalcami szynków byli okoliczni mieszkańcy, jak i 150 żołnierzy z chorągwi szambelana Onufrego Kickiego (rok 1791). W latach wcześniejszych również stacjonowało w Urzędowie wojsko, gdyż w 1790 r. w księdze miejskiej dokonano wpisu, że „zniszczenia i wypasania żyta i łąk wójtowskich dopuściła się stacjonująca w Urzędowie chorągiew dowodzona przez rotmistrza Starzyńskiego”. Świadczy to o przebywaniu wojska w Urzędowie i okolicy¹¹. Żołnierze byli prawdopodobnie stałymi klientami szynków. Tak wielka ilość szynków doprowadzała do konkurencji i zawiści. W roku 1783 Wincenty Bobowski, właściciel szynku a jednocześnie wójt Bęczyna, konkurent Chęcińskiego, oskarża go o sprzedawanie trunku niesprawiedliwą miarą¹². Wspomniany wójt Bęczyna Wincenty Bobowski był postacią kontrowersyjną, skłoną do konfliktów, czego dowodem są liczne sprawy w sądach z jego udziałem, np. o pobicie woźnego miejskiego Jakuba Stasickiego. W roku 1785 został pozbawiony swojej funkcji. Był wójt nie chciał się z tym pogodzić. Złożył w sądzie remanifest przeciwko nowemu wójtowi Kudlińskiemu oraz dwóm mieszkańcom Bęczyna – Antoniemu Chęcińskiemu i Aleksandrowi Mędajowi, za niesłuszne zarzuty i nieprawne usunięcie go z wójtostwa¹³. Nie udało mu się jednak odzyskać utraconego wójtostwa. Syn Antoniego Chęcińskiego – Bartłomiej, urodzony w 1763 r. w Urzędowie, jest wymieniony w Księdze Miasta Urzędowa w 1783 r.¹⁴. Bartłomiej miał prawdopodobnie zdolności retorskie (dar łatwej wymowy), co spowodowało, że został zauważony i 14 grudnia 1792 r. został wybrany na ławnika¹⁵. 4 marca 1794 r. w Urzędowie wybrano 8 ławników: Mateusza Banaszkiewicza, Bartłomieja Chęcińskiego, Feliksa Chudzińskiego, Pawła Golińskiego, Wojciecha Gruchalskiego, Piotra Chruścińskiego, Jakuba Jacniackiego i Walentego Mazickiego¹⁶. W marcu 1795 r. w aktach miejskich jest zapis o „sławetnym pospółstwie miasta Urzędowa oraz o szlachetnych” radnym Łukaszu Gajewskim i ławniku Bartłomieju Chęcińskim – obywatelach urzędowskich¹⁷. Bartłomiej Chęciński był więc trzykrotnie wybierany przez społeczeństwo Urzędowa na ławnika. Chęcińscy ze względu na swoją zamożność oraz pełnione funkcje chętnie zapraszani byli na różnego rodzaju uroczystości rodzinne. Dowodem na to są liczne wzmianki występowania nazwiska Chęciński w uroczystościach chrztu i ślubów. Był to powszechny zwyczaj tak zwanego spowinowacenia się przez dziecko. Zgoda na trzymanie dziecka do chrztu oznaczała symboliczne pozwolenie na nawiązanie formalnych więzi pomiędzy rodzinami. Bartłomiej Chęciński był osobą szanowaną i kontakto-

wą, czego dowodem był kilkakrotny wybór na ławnika, podobnie jak ojciec potrafił walczyć o swoje. W roku 1787 Bartłomiej Chęciński, Jakub i Benedykt Gajewscy, Łukasz Grzeguła, Wawrzyniec Gołoś, Grzegorz Marzycki, Wojciech Sadowski, obywatele Bęczyna, zaprotestowali w sądzie przeciwko mieszkańcom przedmieścia, „którzy pasąc bydło osobno, czynią szkody sąsiadom”¹⁸.

Ród Chęcińskich przeżywał chwile wzniosłe i tragiczne. Większość dzieci Antoniego Chęcińskiego i Katarzyny

fundatorem przydrożnych kapliczek, stojących do dnia dzisiejszego (obok posesji Milczachów na początku Bęczyna, druga naprzeciwko Banku Spółdzielczego). Paweł Chęciński był nie tylko przedsiębiorcą i gospodarzem, był również członkiem spółki powołującej do życia szkołę prywatną z polskim językiem wykładowym. Szkoła została założona przez stowarzyszenie mieszkańców Urzędowa i okolicznych ziemian pod nazwą Spółka Cywilna Szkoły Jednoklasowej Prywatnej „Jagiellonka”. Spółka została zawiązana 26 maja 1906 r. na plebanii rzymskokatolickiej w Urzędowie w obecności rejenta kancelarii hipotecznej przy Sądzie Pokoju w Janowie, Aleksandra Rybki. W skład spółki weszło 16 urzędowian: Józef Gładkowski, Aleksander Goliński, Józef Gozdalski, Franciszek Żyszkiewicz, Paweł Chęciński, Roman Gruchalski, Józef Jagiełło, Franciszek Jacniacki, Leonard Goliński, Jan Wośkowski, Błażej Dzikowski, Ignacy Miśtał, ksiądz proboszcz Wincenty Klubecki oraz okoliczni ziemianie: Władysław Zembrzusi – właściciel Moniak, Antoni Piasecki – właściciel Popkowic, Leon Hempel – właściciel Skorczyc, Antoni Hempel właściciel Watowic, Władysław Kalksztejn – dzierżawca Dzierzkowic. Kapitał spółki pochodził z udziałów członkowskich. Prywatna jednoklasowa szkoła początkowa „Jagiellonka” rozpoczęła działalność od września 1907 r.

W roku 1922 r., po śmierci pierwszego właściciela Pawła Chęcińskiego, młyn stał się własnością jego syna Zygmunta. Stare już i mało wydajne koło wodne zostało zastąpione w 1925 r. przez turbinę typu Francisa, dzięki czemu zwiększono moc przetwórczą. Od roku 1943 młyn stał się młynem wodno-elektrycznym. Właściciel własnym kosztem doprowadził do niego z odległości 5 km prąd. W pobliżu wybudował tartak. W drugim roku działalności tartaku zdarzył się wypadek. Przez składowisko bali przechodził na skróty do swojego domu mieszkaniec Bęczyna Jan Witek. Jeden z bali obsunął się i uderzył go w głowę, zginął na miejscu. Po zakończeniu II wojny światowej i przejęciu władzy przez komunistów praca tartaku była na różne sposoby utrudniana. Dla przykładu starosta pismem z dnia 29 września 1946 r. zezwolił na przetarcie drewna na deski w tartaku Zygmunta Chęcińskiego dla mieszkańców Moniak, których budynki



Zygmunt Chęciński (1902–1950) i Władysław Chęciński (1888–1943), synowie Pawła Chęcińskiego i Marianny Jagiełło (zbiory J. Surdackiej)

zostały spalone po akcji oddziału „Zapory”. Po wykonaniu tych prac należało niezwłocznie zamknąć tartak i o tym zawiadomić Urząd Bezpieczeństwa²¹.

W roku 1950 właścicielką młyna została żona Zygmunta – Janina Chęcińska. W tym czasie młyn pracował całą dobę i zatrudniał 2 młynarzy. W roku 1956 młyn został upaństwowiony. Dwaj synowie Pawła, Józef i Jan, wyjechali do Lublina. Syn Antoni zmarł mając 16 lat, zmarła również córka Magdalena, w szóstym roku życia. Syn Władysław odziedziczył część ziemi, co było powodem późniejszych wieloletnich procesów pomiędzy nim a braćmi Józefem i Janem. Władysław ożenił się z Władysławą Gozdalską w 1914 r. Miał on wówczas 26 lat a Władysław 18. W tym samym roku został powołany do wojska carskiego. Żona z tęsknoty, jak mówią jedni, lub z powodu gruźlicy czy zapalenia płuc, jak mówią inni, zmarła w trzy miesiące po ślubie. W spadku po niej otrzymał 4 hektary ziemi. Po powrocie z carskiego wojska, w którym służył w kawalerii przez 6 lat, Władysław ożenił się po raz drugi. Miał wówczas 32 lata. Był przystojnym, silnym mężczyzną. Potrafił wziąć dwa worki zboża i wbiec z nimi po schodach do młyna. Łapać konia za uszy i przewracać. Potrafił w biegu wskakiwać na konia. Inną sztuczką było łapanie konia za ogon, koń podnosił nogę do kopnięcia, on wskakiwał na nią i wskakiwał na konia. Wybranką była Bronisława Solis, lat 19, urodzona w Chruślinie, córka Franciszka Solisa i Stanisławy z domu Niewielskiej. Ślub odbył się w Bobach 25 lutego 1919 r. Miał z nią czwórkę dzieci: Emilię, Hieronima, Ryszarda i Mikołaja. Mikołaj umarł w 1928 r. w pierwszym roku życia. Władysław był zaradnym i coraz bogatszym gospodarzem. Zatrudniał trzy osoby. Wiele osób pracowało dorywczo, np. pan Rokicki z Chruślanek pomagał rąbać drewno. Władysław hodował 10 krów (jałówki i byka), 20–30 świń, miał cztery konie. Cały czas ciężko pracował.

W roku 1935 rozegrało się dramatyczne zdarzenie. Dziewięcioletnia wówczas Emilia, córka Bronisławy i Władysława, bawiła się ze swoimi najbliższymi koleżankami ze szkoły, Sabiną Gołdaś i Wiktoria Surdacką, znalezioną za piecem dubeltówką. Emilia wycelowała



Bracia Władysława Chęcińskiego, od lewej: Zygmunt, Józef, Jan; w środku stoi żona Jana Chęcińskiego (zbiory J. Surdackiej)

broń w kierunku Surdackiej i śmiertelnie ją postrzeliła (14.01.1935).

1 września 1939 r. wybuchła druga wojna światowa. Cała Polska dostała się pod okupację niemiecką. Władysław, jako bogaty rolnik, posiadający furmanki i cztery konie, zobowiązany został pod groźbą kary do podstawiania podwód i przewożenia wymuszanego przez żandarmów od rolników kontyngentu produktów rolnych dla armii niemieckiej. Wysokość kontyngentu ustalana była przez komisję, składającą się z Polaków wytypowanych przez okupanta. (Skład komisji podany był na s. 34 „Głosu Ziemi Urzędowskiej” z 2001 r.). Był przymusowym wykonawcą decyzji komisji. Myślano, że to on decyduje i ustala kontyngent dostaw. Oczywiście, związane z wykonywaną przymusową pracą, kontakty z Niemcami również nie podobały się niektórym osobom. Prawdopodobnie z tego powodu został uprowadzony przez „partyzantów” i zamordowany w chodelskim lesie. Było to 13 lutego 1943 r.

Cały ciężar prowadzenia gospodarstwa i utrzymania siostry, ułomnego brata Ryszarda oraz matki spoczął na barkach Hieronima. Miał on wówczas 20 lat. Trwały działania wojenne, były trudności ze wszystkim. Działywały różne organizacje zbrojne. W Bęczynie w szeregach konspiracyjnego koła Ludowego Związku Kobiet aktywnie działała Emilia Chęcińska. Związek ten został utworzony na przełomie 1941 i 1942 r. Był organizacyjnie podporządkowany Batalionom Chłopskim. Działalność konspiracyjna koncentrowała się na takich sprawach, jak: praca oświatowo-wychowawcza, sanitarna, łączność, kolportaż prasy i pomoc więźniom. Jej koleżankami były: Maria Surdacka, Helena Jagiełło, Halina Ambrożkiewicz.



Nieistniejący już w Bęczynie dom Kazimierza i Hieronima Chęcińskich (zbiory Anny Chęcińskiej-Mareckiej)

Hieronima nie omijały tragiczne zdarzenia. W lipcu 1944 r. zapaliła się część zabudowań gospodarczych, w których mieszkało małżeństwo Andrzejczaków wraz ze swoją córką Stanisławą. W tym czasie Marian Andrzejczak, syn Walentego z pierwszego małżeństwa, zamieszkiwał u pana Jana Ambrożkiewicza. Była to rodzina rolników wyrugowana przez władze niemieckie z Poznańskiego. Ich mienie i gospodarstwo przejęli niemieccy osadnicy. Rodzina ta została przetransportowana do lubelskiego. Przyjęci zostali do pracy i zamieszkali

w gospodarstwie Chęcińskich. Byli bardzo pracowitą i solidną rodziną. Pożar zabudowań drewnianych, w których mieszkali Andrzejczakowie był tak błyskawiczny, że pomimo akcji gaśniczej okolicznych mieszkańców budynki całkowicie spłonęły. Przyczyną pożaru było zapalenie się benzolu wlewane do lampki oświetleniowej przez Marię Andrzejczak. Zapaliło się na niej ubranie. Maria uległa rozległym oparzeniom, zmarła 6 lipca 1944 r. (ur. 1902 r.). Prawie miesiąc później Walenty Andrzejczak, jej mąż, powoził parą koni ciągnących wóz drabiniasty załadowany snopkami zboża. Na wysokości obecnego domu Edwarda Skowrona snopki, na których siedział Walenty obsunęły się i wraz z nimi spadł w koleinę drogi. Okute żelaznymi obręczami koła załadowanego snopkami wozu przejechały po nim. Przybyły rosyjski lekarz z ukrytego w lesie szpitala polowego wojsk radzieckich, do którego przywożono rannych żołnierzy z walk nad Wisłą, stwierdził zgon. Było to 9 sierpnia 1944 r. (ur. 1886 r.). Andrzejczakowie są pochowani na cmentarzu w Urzędowie. Rodzina Chęcińskich – Mirosławy i Władysława do dnia dzisiejszego opiekuje się ich grobami.

Hieronim Chęciński 7 czerwca 1947 r. zawarł związek małżeński z Kazimierą Gruchalską. Mieli trójkę dzieci: Annę, Zbigniewa, Władysława. Dzieci dorastały, założyły własne rodziny. Rodzice ich odeszli – tam, gdzie odchodzą wszyscy ludzie. Żyli własną mądrością, nie mówili źle o ludziach, nie obrażali się, łagodzili konflikty, szli z nowoczesnością. Zostali w pamięci najbliższych.

Niektórych czytelników zastanawiać będą dalsze losy opisywanych rodzin. Otóż życie ich ułożyło się bardzo różnie. Większość z nich ukończyła studia wyższe, mieszkają w różnych stronach Polski, a nawet świata. Są lekarzami, informatykami, nauczycielami, biotechnologami, architektami, reżyserami, budowniczymi. Jak różne są ich drogi życiowe, niech świadczą poniższe przykłady:

– Córka Tadeusza i Jadwigi z Chęcińskich – Renata Surdacka, po ukończeniu studiów teologicznych na KUL wstąpiła do zakonu Sióstr Karmelitanek w Kielcach. Jest przełożoną Zakonu.

– Córka Mirosławy i Władysława Chęcińskich – Aleksandra, obroniła doktorat na jednym z uniwersytetów w USA. Mieszka w Kalifornii. Pracuje na rzecz programu kosmicznego NASA w USA.

– Córka Jadwigi z Golińskich Skakuj – Maria Skakuj-Puri po ukończeniu Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego i islamistyki na Uniwersytecie Dżami'a Millija w New Delhi zamieszkała w Indiach w Delhi. Ostatnio napisała książkę *Życie codzienne w Delhi*.

Szukając informacji na temat fundatorki kaplicy cmentarnej w Urzędowie, znaleźliśmy akt zawarcia związku małżeńskiego jej wnuczki Honoraty Żyszkiewicz, córki Jana i Wiktorii Żyszkiewiczów, oraz Szczepana Zgodzińskiego, kawalera, kupca, urodzonego 25 grudnia 1837 r. w Markuszowie. Młodej parze ślubu udzielał w dniu 2 października 1861 r. w kościele św. Jana w Lublinie ksiądz kanonik Saturnin Goltz. Ksiądz Goltz urodził się 28 listopada 1818 r. w Urzędowie. Był on proboszczem Sobótki, następnie od 13 grudnia 1870 r. aż do śmierci 26 sierpnia 1875 r. był proboszczem parafii Lipsko.

Książd ten nie jest wzmiankowany w żadnym wydawnictwie dotyczącym Urzędowa. Jego kamienny nagrobek wykonany w stylu urzędowskim postawiony jest na cmentarzu parafialnym w Lipsku. Na ścianie bocznej cokołu wyryto napis: „D.O.M Tu spoczywają zwłoki Saturnina Goltza Proboszcza Parafii Lipsko Kanonika Diecezji Sandomierskiej zmarłego 26 sierpnia 1875”. Na bocznej ścianie postumentu znajduje się napis: „Przechodniu! Czem ja byłem ty jesteś, czem ja jestem ty będziesz: pomyśl i westchnij do Boga za duszę moją”.

Inspiracją do napisania tego artykułu była sugestia pana Kazimierza Płazy zamieszczona w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2014 r., dotycząca uzupełnienia goźlickiego wątku jego rodziny z Urzędowa. Mamy nadzieję, że częściowo udało nam się to zrealizować.

Autorzy serdecznie dziękują:

– Tadeuszowi Surdackiemu, znanemu regionaliście, wieloletniemu kierownikowi Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Kraśniku za życzliwą pomoc i uwagi w ustaleniu genealogii rodziny Chęcińskich.

– Wiktorowi Pomorskiemu, rodakowi urzędowskiemu z Lublina, pasjonatowi badań genealogicznych, za życzliwe uwagi i odszukanie niektórych danych dotyczących rodziny Chęcińskich.

– Stefanowi Rolli, potomkowi Stefana Gruchalskiego, za dane dotyczące rodzin Właźlackich i Gruchalskich.

Do powstania artykułu przyczyniło się wiele osób z archiwów, bibliotek, rodziny. Wszystkim serdecznie dziękujemy.

Przypisy:

¹ K. Płaza, *Goźlickie wątki historii rodziny z Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2014, s. 76.

² T. Surdacki, *Aleksander Goliński 1879–1938*, Zeszyt trzeci TZU, Urzędów 1992.

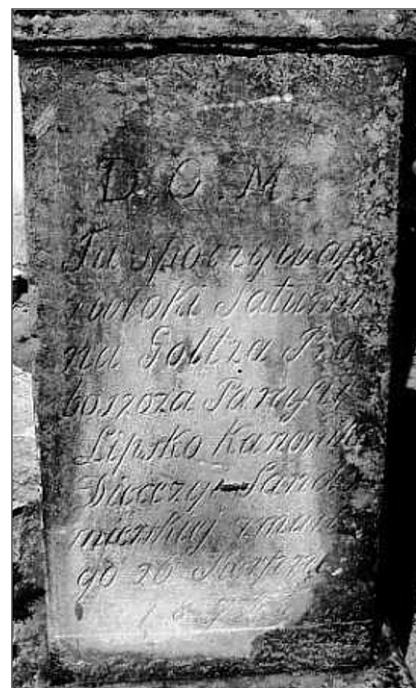
³ *Biskupstwo znaczone krzyżem*, red. J. Kowalski, Częstochowa 2010.

⁴ *Urzędów w latach okupacji niemieckiej*, Urzędów 1988, s. 26 i Aneks, Zeszyt czwarty s. 5. Wg Aneksu, zbrodni dokonali: Jacyński, Makowski i inni. Wg przekazów rodziny Gruchalskich, byli to: Makowicz i Kubicz (sprawa wymaga wyjaśnienia).



Nagrobek ks. Saturnina Goltza

(<http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl> – dostęp 20.03.2015)



⁵ Tamże, Aneks, s. 4.

⁶ Tamże.

⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Księgi miasta Urzędowa (dalej KmU), ks. 3, k. 14–15v, 59v–60; M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII w.*, Lublin 2007, s. 188.

⁸ APL, KmU, ks. 3, k. 41v–42, 83.

⁹ APL, KmU, ks. 3, k. 54.

¹⁰ APL, KmU, ks. 4, k. 28v, 172v, 223, 238; ks. 5, k. 284; ks. 7, k. 256; *Dzieje Urzędowa*, red. R. Szczygiel, M. Surdacki, Lublin–Urzędów 2011, s. 132.

¹¹ APL, KmU, ks. 4, k. 193v–194.

¹² APL, KmU, ks. 4, k. 28v–30v, 291v–292.

¹³ APL, KmU, ks. 5, k. 194, 196v–197; M. Surdacki, dz. cyt., s. 467.

¹⁴ APL, KmU, ks. 4, k. 25v–27; M. Surdacki, dz. cyt., s. 109.

¹⁵ APL, KmU, ks. 8, k. 136v–137; M. Surdacki, dz. cyt., s. 99.

¹⁶ M. Surdacki, dz. cyt., s. 93.

¹⁷ Tamże, s. 69; APL, KmU, ks. 3, k. 182–182v, 186.

¹⁸ APL, KmU, ks. 4, k. 165.

¹⁹ A. Baca, *Duszpasterze parafii Urzędów w XIX i XX w.*, Babin 2012, s. 167.

²⁰ *Inwentaryzacja techniczna młyna wodno-elektrycznego w miejscowości Urzędów–Bęczyn*, praca dyplomowa uczniów Technikum w Kraśniku G. Brońca i J. Wójtowicza pod kierunkiem W. Mareckiego.

²¹ APL, Oddział w Kraśniku, Akta Gminy Urzędów, sygn. 141.

W opracowaniu wykorzystano również czasopismo „Głos Ziemi Urzędowskiej” z lat: 1987, s. 20; 1993, s. 6; 1998, s. 50; 2000, s. 30, 70, 106, 108, 114, 118; 2001, s. 34, 61; 2005, s. 70; 2007, s. 48; 2013, s. 72.

Korzystano również z Regionalnej bazy indeksów ksiąg metrykalnych Lubelszczyzny oraz strony internetowej www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl.

Marian Surdacki

Dzieje miłosierdzia w Europie i w Polsce¹

W Europie

Los ludzi chorych, starych, biednych, potrzeba zorganizowania opieki nad dziećmi porzuconymi, sierotami, włóczęgami, kalekami, bezdomnymi, ułomnymi oraz dotkniętymi innymi nieszczęściami to od najdawniejszych czasów stale aktualny, drażliwy i trudny do rozwiązania problem społeczny. Formy świadczenia pomocy ludziom potrzebującym zmieniały się w zależności od czasu i konkretnej sytuacji, np. systemów ustrojowych, filozoficznych czy religii. W starożytności pogańskiej ludzi starych, słabych, chorych i im podobnych traktowano jako jednostki nieużyteczne, niepotrzebne i niegodne pomocy.

W starożytnej Grecji i Rzymie istniały jednak pewne instytucjonalne formy opieki, przeznaczone zwłaszcza dla ludzi chorych. Miejsce, w którym chorzy masowo szukali pomocy i cudownego uzdrowienia, były pogańskie świątynie (*gasclepiei*), obsługiwane przez kapłanów. Znały się również *iatreia*, czyli prywatne kliniki, w których kapłani próbowali leczyć za pomocą magii i komponentów ziołowych. Trzecią formą opieki były organizowane przez bogatych ludzi schroniska-szpitala dla członków rodziny lub poddanych, tzw. *valetudinaria*. Wymienione instytucje i inicjatywy posiadały charakter czysto utylitarny, miały bowiem w swoim założeniu przynosić nie tyle pomoc cierpiącym, ile zysk materialny obsługującym je kapłanom czy właścicielom.

Wielki przełom w spojrzeniu na człowieka uboższego i cierpiącego przyniosło chrześcijaństwo. Działalność charytatywna stała się jednym z najważniejszych zadań nowego Kościoła, opartym na nauce o miłosierdziu, a dobroczynność stała się jedną z największych cnot chrześcijańskich. Miłosierdzie i dobroczynność Kościoła rzymskiego w pierwszych trzech stuleciach były spontaniczne i nie miały charakteru instytucjonalnego. Sytuacja zmieniła się po edyktie tolerancyjnym wydanym w 313 r. w Mediolanie przez cesarza Konstantyna Wielkiego, nadającym chrześcijaństwu rację bytu w państwie. Od tego czasu działania charytatywne Kościoła przyjmują formę zinstytucjonalizowaną. Zaczęły wtedy powstawać hospicja. Pierwszy raz problem hospicjów poruszył synod w Nicei w 325 r., który głosił, że w każdym mieście należy zbudować hospicjum dla pielgrzymów. Z czasem pojęcie hospicjum zastępowane było ogólnym pojęciem szpitala – *hospitale*. Szpital aż do końca XVIII wieku oznaczał przytułek, w którym chorzy stanowili tylko jedną i to nie najliczniejszą kategorię pensjonariuszy.

Pierwsze hospicja i szpitale powstawały w IV w. na Wschodzie. W wiekach VII–VIII opieka społeczna inspi-

rowana przez Kościół świadczona była w prowadzonych przez mnichów-eremitów diakoniach – hospicjach. Dużą rolę w dziejach dobroczynności odegrały *xenodochia* narodowe dla pielgrzymów z poszczególnych krajów przybywających do Rzymu (tzw. *scholae peregrinorum*). Dynamiczny rozwój szpitalnictwa związany był przede wszystkim z rozwojem zgromadzeń zakonnych. Utrzymywanie szpitali oraz udzielanie pomocy chorym i biednym zarówno u benedyktynów i cystersów, jak i u bazylianów stanowiło zajęcie uboczne. Doniosły wkład w rozwój dobroczynności wniosły rycerskie zakony szpitalne, zakładane w Ziemi Świętej w XI i XII w. Powstawały one w celu obrony Grobu Świętego w Jerozolimie przed Arabami oraz budowania i prowadzenia szpitali dla chorych krzyżowców i pielgrzymów udających się do Ziemi Świętej z wyprawami krzyżowymi. Spośród zakonów rycersko-szpitalnych działających w tym czasie w Jerozolimie szczególną rolę odegrali joannici, łazarzyści, a także bożogrobcy, teutoni (krzyżacy) i templariusze. Najważniejszym religijnym zgromadzeniem zakonnym prowadzącym szpitale byli kanonicy regularni Świętego Ducha. Zakon duchaków wyspecjalizował się w sprawowaniu opieki nad dziećmi porzuconymi. Ufundowany w 1198 r. Szpital Świętego Ducha w Rzymie, administrowany przez duchaków, przyczynił się w dużym stopniu do rozwoju szpitalnictwa, stanowiąc model dla innych placówek szpitalnych.

Bardzo ważną misję charytatywną wypełniali również trynitarze, utworzeni w 1198 r., poświęcający się wykupowi więźniów chrześcijańskich z niewoli saraceńskiej, a także pomaganiu rannym w czasie wojen. W średniowieczu na polu szpitalnictwa działali też kanonicy regularni św. Augustyna, krzyżacy gwiazdźciści. Nie można również zapomnieć o istniejących wtedy leprozoriach i lazaretach, lokalizowanych na uboczu miast. Leprozoria, w których pracowali licznie łazarzyści, dawały schronienie trędowatym, natomiast lazarety – ludziom zarażonym morowym powietrzem (dżumą), malarią i tyfusem.

W średniowieczu inicjatywa w zakresie organizowania dobroczynności należała przede wszystkim do Kościoła. W świadomości ludzi średniowiecza, chorych i żebraków traktowano jako szczególny stan *pauperes Christi* (biedni Chystusa), cieszący się w społeczeństwie dużym szacunkiem zarówno ze strony świeckich, jak i Kościoła. Ubóstwo i starość, oprócz choroby, uprawniały do korzystania z miłosierdzia i szukania schronienia w ówczesnych szpitalach.

Specyficzny, swego rodzaju świecki system opieki społecznej ukształtował się w okresie rozwijających się od końca X w. komun miejskich w Italii, Francji i Niemczech. W tym czasie każdy mieszkaniec miasta posiadający prawa obywatelskie musiał należeć do organizacji społecznych, które prowadziły szpitale i organizowały opiekę społeczną. Takimi stowarzyszeniami były cechy,

¹ Użyte bardzo często w tekście pojęcie „opieka społeczna” posiada charakter umowny i roboczy. Bardziej właściwe wydaje się operowanie pojęciami: miłosierdzie, działalność dobroczynna czy charytatywna (od *carità* – miłość bliźniego), nierozłącznie kojarzonymi z doktryną chrześcijańską. Idea opieki społecznej nad ubogimi z motywów religijnych ma genezę w miłosierdziu głoszonym przez judaizm i chrześcijaństwo.

zrzeszenia cudzoziemców w obcych krajach, a przede wszystkim bractwa charytatywne, rozciągające swoją działalność opiekuńczą na wszystkich potrzebujących, bez względu na ich zawód, pochodzenie społeczne i narodowe.

Przełomowe znaczenie dla rozwoju dobroczynności miał sobór trydencki (1545–1563), który szpitale podporządkował całkowicie władzy Kościoła, czyniąc go odpowiedzialnym za ich zakładanie i opiekę nad ludźmi potrzebującymi pomocy. Zmiana form i struktur opieki społecznej w okresie potrydenckim szła w parze z przeobrażeniami w nastawieniu społeczeństwa i Kościoła do ubogich i żebraków. Władze kościelne próbowały ustawicznie oddzielać „fałszywych biednych” od „prawdziwych ubogich”, i tylko tym ostatnim przyznawać prawo do opieki, wsparcia ze strony szpitali i do jałmużny.

Cechą charakterystyczną dla okresu potrydenckiego był rozwój szpitali dla nieuleczalnie chorych, umysłowo chorych i rekonwalescentów. Szpitale dla nieuleczalnie chorych, szczególnie syfilityków, organizowało na początku XVI w. zgromadzenie teatynów – od św. Kajetana da Thiene. Rekonwalescentami zajmowali się filipini, założeni przez Filipa Neri. Jedną z najważniejszych postaci w dziejach dobroczynności był Juan Chiudad (św. Jan Boży), założyciel zgromadzenia bonifratrów, poświęcającego się prowadzeniu szpitali dla umysłowo chorych i opiece nad nimi. Słynęli też oni z ziołolecznictwa i własnych aptek. Wielkim reformatorem opieki społecznej i szpitalnictwa był św. Wincenty à Paulo. Założone przez niego w 1633 r. żeńskie Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia – szarytek, specjalizujące się w pielęgnacji chorych, prowadzeniu szpitali i szkół, bardzo szybko rozprzestrzeniło się na cały świat. Poczet wielkich postaci zasłużonych dla dobroczynności uzupełnia św. Kamil de Lellis, założyciel kongregacji kamilianów poświęcających się służbie chorym w szpitalach oraz opiece nad zadżumionymi i chorymi na tyfus.

Najważniejszym zjawiskiem, które wpłynęło na system opieki społecznej, była zmiana postaw społecznych wobec nędzy i nędzarzy, dokonująca się na przełomie XV i XVI w., oraz związane z nią przewartościowanie stosunku społeczeństwa do żebraków i ubogich. W XVI w. wysuwano postulaty przejęcia szpitali i opieki społecznej z rąk Kościoła przez gminy miejskie i przymusowego zatrudnienia zdrowych żebraków. Walka wydana żebrakom prowadzona była również z całą surowością w państwie francuskim, dążącym do podporządkowania sobie wszelkich przedsięwzięć charytatywno-dobroczynnych. W połowie XVII w. utworzono tam w dużych miastach szpitale generalne i dokonano przymusowego „wielkiego zamknięcia” w nich żebraków. Podobnie uczyniono już w XVI w. w Anglii, Niderlandach i w części Niemiec ogarniętych luteranizmem. Szpitale generalne podlegały dozorowi państwowo-policyjnemu, a ich pensjonariusze kierowani byli do obowiązkowych robót.

Radykalne zmiany w koncepcji dobroczynności przyniosła epoka oświecenia. Myśli i prądy oświeceniowe, wyraźnie antyreligijne, kwestionowały wartość i sens miłosierdzia chrześcijańskiego. Opiekę zaczęto wtedy pojmować jako czysto socjalny obowiązek państwa w sto-

sunku do swoich obywateli. W filozofii oświeceniowej każdy człowiek, jako obywatel, niezależnie od statusu materialnego, uzyskiwał swoją godność i należne mu prawa, w tym również prawo do opieki i leczenia ze strony państwa. Wykształciło się przeświadczenie, że chęć świadczenia pomocy bliźniemu nie musi wynikać z motywów religijnych, gwarantujących dobroczyńcy zbawienie wieczne, a obdarowanemu przynoszących upokorzenie, lecz może być podyktowana względami czysto racjonalnymi i ludzką ambicją bycia użytecznym dla potrzebującego. U schyłku XVIII stulecia funkcjonujące w powszechnej świadomości pojęcie miłosierdzia, będące inspiracją do działania opiekuńczo-charytatywnego, było więc sukcesywnie wypierane przez ideę nowoczesnej filantropii.

Zrodził się też pomysł, szybko wdrożony w życie, aby obowiązek zapewnienia opieki ludziom, którzy potrzebują pomocy, powierzyć zupełnie innym, przeznaczonym do tego instytucjom, a istniejące szpitale przekształcić w prawdziwe lecznice dla chorych. Nowe idee i przemiany zachodzące w opiece społecznej, wyrażające się w upaństwowieniu i laicyzacji szpitali oraz wykształceniu się modelu lecznicy, inspirowane myślą oświeceniową, a urzeczywistniane przez rewolucję francuską, systematycznie rozprzestrzeniały się po całej Europie.

W Polsce

W średniowieczu inicjatywa w zakresie organizowania dobroczynności należała przede wszystkim do Kościoła, który inspirował do podobnych przedsięwzięć środowiska świeckie. Sytuacja opieki społecznej w średniowiecznym państwie polskim była w dużym stopniu odbiciem sytuacji europejskiej. Pojawienie się pierwszych szpitali na ziemiach polskich nastąpiło wraz z przyjęciem chrześcijaństwa i przybyciem zakonów mniszych: benedyktynów i cystersów, następnie w XI–XIII w. kanonicznych zakonów szpitalnych: kanoników regularnych św. Augustyna, antonianów, bożogrobców krzyżaków z czerwoną gwiazdą, duchaków oraz zakonów rycersko-szpitalnych: joannitów i krzyżaków niemieckich. Misję charytatywną realizowały też beginki i grupy tercjarskie. Od schyłku XIII w. zaczęły powstawać lokalizowane w miastach szpitale prepozyturalne, z reguły pod wezwaniem św. Ducha. Były to odrębne placówki administracyjno-gospodarcze, posiadające osobny kościół szpitalny oraz własnego duchownego opiekuna, tzw. prepozyta. W bardzo dużym stopniu uzależnione były od miast sprawujących rządy nad szpitalami za pośrednictwem swoich przedstawicieli – prowizorów. Taki szpital prepozyturalny św. Ducha i Leonarda istniał również od 1447 r. w Urzędowie.

W Rzeczypospolitej nie zyskały poważniejszego odzewu szeroko dyskutowane w XVI w. w krajach Europy Zachodniej postulaty oddania szpitali pod nadzór miast oraz przymusowego zatrudnienia zdrowych żebraków. W wyniku realizowania zaleceń soboru trydenckiego władza Kościoła nad szpitalami na ziemiach polskich stała się aż do rozbiorów całkowita i niepodzielna.

Dzięki trydenckim zaleceniom i prowadzonej przez Kościół akcji propagandowej, nastąpił szybki rozwój nie-

znanych dotąd w Europie i w Polsce szpitali – przytułków parafialnych, stanowiących agendy parafii, zarządzanych przez plebanów. Intensywny proces zakładania szpitali parafialnych, w tym również na wsiach, trwał przez cały wiek XVII i kilka dziesięcioleci wieku następnego. W tym czasie funkcjonowała także nadal większość średniowiecznych szpitali prepozyturalnych.

Działalnością dobroczynną w czasach nowożytnych nadal zajmowały się zakony. Ze starych działali duchacy i duchaczki, joannici, magdalenki, elżbietanki. W roku 1685 sprowadzeni zostali do Polski trynitarze, poświęcający się wykupowi jeńców chrześcijańskich z niewoli tureckiej. W Rzeczypospolitej zaczęły też działać nowe, potrydenckie zgromadzenia charytatywne. Najważniejszym z nich byli bonifratrzy, sprowadzeni w 1609 r. do Krakowa, uznawani za prekursorów nowoczesnego szpitalnictwa i poświęcający się przede wszystkim opiece nad umysłowo chorymi. Przybyli też do Polski filipini oraz dobroczynnici misjonarze. Członek tego zgromadzenia, Piotr Gabriel Baudouin, założył w latach 1732–1736 największy wtedy szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, specjalizujący się w opiece nad podrzutkami. W połowie XII w. pojawiły się w Rzeczypospolitej siostry miłosierdzia. Był to najważniejszy i najliczniejszy żeński zakon charytatywny w naszym kraju. Nowym dobroczynnym zakonem były sprowadzone z Genewy wizytki. Na polu dobroczynności działały ponadto założone w Polsce w XVII–XVIII w. katarzynki, prezentki, mariawitki oraz rochici.

System opieki społecznej w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych był nadal tradycyjny i kościelny, w dużym stopniu bazujący na średniowiecznej koncepcji dobroczynności. Niemal wyłącznie kościelnymi instytucjami były też potrydenckie szpitale polskie. Działały zawsze przy świątyniach i klasztorach, administrowane były przez duchowieństwo diecezjalne i zakonne i jemu podlegały. Choć zakładane i fundowane przy udziale środowisk świeckich, mieszczańskich czy szlachecko-magnackich, to jednak zawsze powstawały z duchowej inspiracji Kościoła i głoszonej przez niego nauki o miłosierdziu.

Opieka społeczna na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów w okresie staropolskim oparta była przede wszystkim na szpitalnictwie, obejmującym szpitale zakonne, prepozytury szpitalne oraz przytułki parafialne. W potrzebie można też było korzystać z pomocy bractw charytatywnych, opieki cechowej, fundacji stypendialnych dla ubogich studentów, fundacji posagowych dla biednych panien, banków pobożnych, kas zapomogowo-pożyczkowych, dobroczynności indywidualnej, zapisów testamentowych na cele charytatywne, a przede wszystkim wiecznego środka, symbolu miłosierdzia – różnorakiej jałmużny. W opiekę społeczną dla swych poddanych zaangażowana też była szlachta i magnaci.

Aż do oświecenia inicjatywa w zakresie organizowania dobroczynności należała do Kościoła, który zachęcał do podobnych przedsięwzięć środowiska laickie, co zaowocowało organizowaniem akcji charytatywnych ze strony miast, cechów, bractw i innych stowarzyszeń, a także osób prywatnych. Zawsze jednak bazę doktrynalną do wszystkich tych przedsięwzięć dawała nauka społeczna

Kościół, oparta, jak w żadnej innej religii, na idei miłosierdzia chrześcijańskiego. Włączanie się na szeroką skalę ludzi świeckich w różne formy pomocy bliźniemu wynikało z kościelnego charakteru ówczesnego społeczeństwa.

Zaangażowanie środowisk i struktur kościelnych w dobroczynność nie oznaczało, że Kościół był instytucjonalnie odpowiedzialny za ludzi wymagających pomocy. Nie był to prawdziwy, scentralizowany system opiekuńczy, wynikający formalnie z obowiązku usankcjonowanego jakimkolwiek prawem świeckim czy państwowym, jak ma to miejsce współcześnie. Aktywność Kościoła była dobrowolna, altruistyczna, wynikająca z urzeczywistniania podstaw wiary chrześcijańskiej, utożsamiającej miłość do Chrystusa z miłością do bliźniego, zwłaszcza do *pauperes Christi*.

W państwie polsko-litewskim praktycznie nie podjęto, tak jak w XVII stuleciu w Europie Zachodniej, prób scentralizowania i upaństwowienia opieki społecznej i zastosowania polityki przymusowego zamknięcia żebraków. Tendencje takie i nowe rozwiązania w opiece społecznej, występujące w tych państwach już w początkach czasów nowożytnych, w Polsce zaczęły pojawiać się dopiero w dobie oświecenia i zaborów.

Nowe prądy oświeceniowe spowodowały wyraźną zmianę w dotychczasowym modelu i funkcjach polskich szpitali, które stały się po raz pierwszy przedmiotem zainteresowania państwa. Opieka społeczna w okresie stanisławowskim, w tym szpitalnictwo, ulegające laicyzacji i powolnej medykalizacji, na tle dotychczasowej w ogromnym stopniu kościelnej dobroczynności i realizacji idei miłosierdzia, stanowi już jakby nowy, odrębny okres. W Rzeczypospolitej nowe tendencje oświeceniowe zbiegają się z rozbiorami państwa, w którym opieka społeczna uwarunkowana była lokalną polityką poszczególnych zaborców. Z tego względu zmierzch XVIII w. zamyka pewną epokę w rozwoju instytucji szpitalnych i miłosierdzia w Polsce i w Europie, stanowi cezurę, okres przejściowy między kościelnymi na ogół szpitalami specjalizującymi się w opiece nad biednymi a szpitalami nowego typu, których główną funkcją było leczenie.

Bardziej świecki wymiar miała opieka społeczna w mniejszościach religijno-wyznaniowych. Dotyczyło to szczególnie protestantów, w głównej mierze augsburskich, u których ciężar pomocy nad potrzebującymi przejęły miasta. Luteranie całkowicie zanegowali koncepcję chrześcijańskiego rozdawnictwa jałmużny i do minimum ograniczyli pole do działań typowo charytatywnych. Z kolei we wspólnotach kalwińskich, również arianckich i braci czeskich, decydującą rolę we wspomaganiu swoich *pauperes*, odgrywali moi protektorowie zborów i podległych im ziem. U nich jednak zachowano jałmużnę jako ważny środek działań dobroczynnych, zalecany również na synodach kalwińskich. We wszystkich jednak wyznaniach reformacyjnych opieka społeczna oparta była na szpitalach – przytułkach.

Formalnie z parafiami cerkiewnymi związana była opieka społeczna w Kościele prawosławnym. W praktyce jednak decydujące znaczenie w organizowaniu pomocy dla potrzebujących posiadały świeckie bractwa cerkiew-

ne działające przy parafiach czy monasterach. Niemniej jednak wszystkie akcje charytatywne u prawosławnych – później u unitów, w tym skromne przytulki, jak i bractwa cerkiewne ściśle związane były ze strukturami Kościoła wschodniego.

W gminach żydowskich opieka społeczna skoncentrowana była wokół kahałów, stanowiących centrum

i ośrodek życia religijnego, a zarazem administracyjno-publicznego. Była to dobroczynność mieszana, świecko-religijna, z przewagą aktywności na tym polu świeckich władz gminnych i lokalnej społeczności żydowskiej (bractwa dobroczynno-pogrzebowe); zarazem rozwijana była wyłącznie w miastach, w których funkcjonowały kahały.

Marian Surdacki

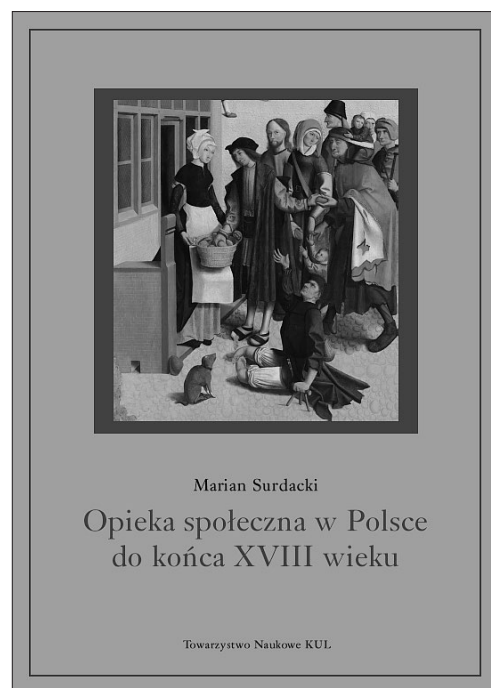
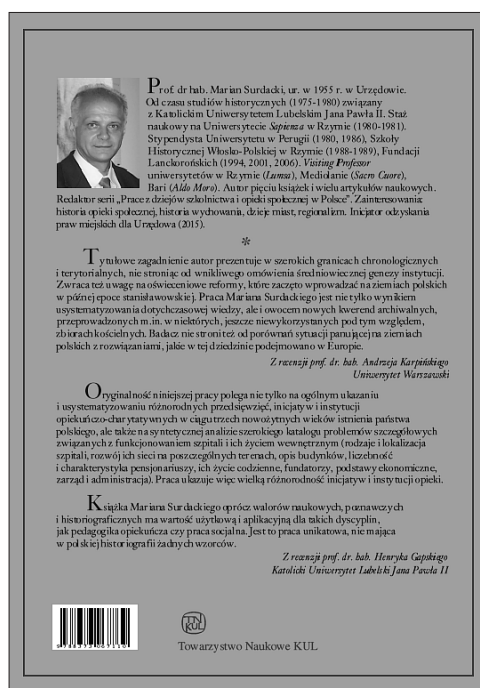
Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku – pionierska synteza dziejów miłosierdzia

W pierwszym kwartale 2016 r. ukazała się książka Mariana Surdackiego, datowana na rok 2015, wydana przez Towarzystwo Naukowe KUL, pt. *Opieka społeczna w Polsce do końca XVIII wieku* (stron 650). Praca ta finansowana była ze środków budżetowych na naukę w latach 2010–2012 jako projekt badawczy w ramach autorskiego grantu naukowego. Wydanie publikacji sfinansowane zostało przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – grant wydawniczy z 2015 r.

Na tle dotychczasowej historiografii polskiej monografia ta, a raczej synteza, ma charakter pionierski. Ujmuje całokształt działalności różnorodnych instytucji opiekuńczych i nieinstytucjonalnych inicjatyw dobroczynnych podejmowanych przez środowiska kościelne, świeckie i państwowe na rzecz wszelkiej kategorii potrzebujących.

Praca ukazuje, z uwzględnieniem kontekstu i tła europejskiego, system i rodzaj opieki społecznej dla ludzi potrzebujących pomocy, organizowanej w dawnych czasach przez Kościół i inne środowiska: państwowe, miejskie oraz osoby prywatne. Zajęto się w niej problemem wszystkich kategorii ludzi nieradzących sobie w życiu, z uwagi na starość, kalectwo, ubóstwo, chorobę, porzucenie, sieroctwo, bezdomność itd., a także dotkniętych różnymi patologiami, jak przestępczość, prostytutka. Dlatego głównym celem pracy było przedstawienie sposobów pomocy tym ludziom poprzez ukazanie instytucji i innych działań charytatywnych.

W pracy przedstawiono również, uwzględniając wielonarodowościową i wielowyznaniową specyfikę Rzeczypospolitej, szpitalnictwo i dobroczynność w innych wyznaniach i religiach: w Kościołach protestanckich (luteranie, kalwini, bracia czescy, bracia polscy), Kościele wschodnim (prawosławnym, unickim, ormiańskim) oraz u Żydów.



Tytułowe zagadnienie opracowano w szerokich granicach terytorialnych i chronologicznych, obejmujących czasy od początków państwa polskiego aż po jego upadek w wyniku rozbiorów. Formalnie dolną cezurę czasową wyznacza początek istnienia państwa polskiego, a dokładniej przyjęcie w 966 r. chrztu i związane z nim tworzenie się podstaw organizacji kościelnej, która stanowiła bazę

dla rozwoju szpitali. Pierwsze instytucje charytatywne pojawiły się wraz z początkami chrystianizacji, przybyciem zakonów i powstawaniem biskupstw i kościołów. Konkretnie wzmianki o najdawniejszych szpitalach pochodzą jednak z przełomu XI i XII w. Praktycznie ten więc okres można przyjąć jako początek prowadzonych w pracy analiz.

Pierwszy w Polsce zarys dziejów opieki społecznej, inspirowanej przez około osiem stuleci przez naukę Kościoła o powinności świadczenia miłosierdzia chrześcijańskiego, powstał w środowisku Uniwersytetu, który ze względu na swe duchowe fundamenty i misję jaką mu wyznaczył fundator, zobowiązany jest i dzisiaj te wartości propagować i realizować.

Powstanie syntezy dziejów opieki społecznej zbiega się w czasie z 1050. rocznicą chrztu Polski i powstania państwa polskiego. Książka ukazuje się jednocześnie

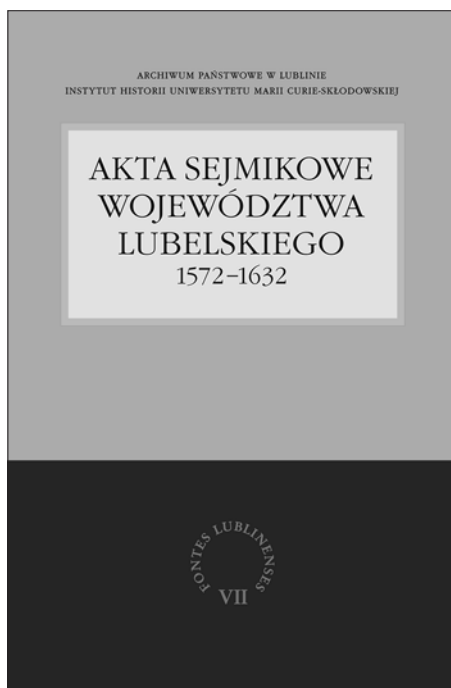
w przeddzień ogłoszonego przez papieża Franciszka Roku Miłosierdzia, przypadającego na rok 2016. Ma to znaczenie symboliczne, ponieważ przedstawia ona nic innego jak dzieje miłosierdzia do końca istnienia Polski – miłosierdzia, które stało się podstawą wszystkich opisanych form opieki społecznej. Analizowana w pracy historia miłosierdzia liczy więc tyle lat ile trwała przedrozbiorowa I Rzeczpospolita i towarzyszące jej chrześcijaństwo. Bo nie ma wątpliwości, że wraz z wprowadzeniem państwa Mieszka I w orbitę cywilizacji łacińskiej, przybyli z Zachodu Europy misjonarze, wraz z chrystianizowaniem pogańskiego dotąd kraju i propagowaniem nowej wiary, krzewili również ideę miłosierdzia. Bliskie prawdy będzie nawet twierdzenie, że wypracowany przez osiem stuleci cały dorobek w sferze opieki społecznej, opartej na miłosierdziu, jest wynikiem wielowiekowego procesu chrystianizacji państwa polskiego.

Marian Surdacki

Ważna publikacja źródłowa do dziejów Lubelszczyzny

W zainicjowanej przez Archiwum Państwowe w Lublinie serii wydawniczej „*Fontes Lublinenses*”, w której publikowane są źródła do dziejów Lubelszczyzny, ukazał się właśnie kolejny, siódmy już tom, zawierający materiały sejmiku lubelskiego z lat 1572–1632. Sejmik lubelski, do lat trzydziestych XVI wieku zbierający się w Urzędowie, potem przeniesiony do Lublina, stanowił najważniejszy organ samorządu szlacheckiego ówczesnego województwa lubelskiego. Jego uchwały odnosiły się do wszystkich sfer życia publicznego oraz wszystkich grup społecznych egzystujących na obszarze jurysdykcji sejmikowej, wkraczając w obszary życia politycznego i gospodarczego, spraw społecznych i kulturalnych oraz stosunków wyznaniowych i obyczajowych. Poza kwestiami lokalnymi sejmik zabierał też głos w sprawach dotyczących całego państwa, uchwalał podatki, podejmował decyzje składające się na system obrony kraju przed zagrożeniami zewnętrznymi. Dlatego akta sejmikowe stanowią jedno z najważniejszych źródeł historycznych do poznania nie tylko historii lokalnej, ale też dziejów szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Sejmik lubelski skupiał szlachtę trzech powiatów województwa: lubelskiego, łukowskiego i urzędowskiego, stąd w jego uchwałach znajdujemy nie tylko postanowienia odnoszące się do całego województwa, ale także poszczególne miasta, w tym Urzędowa, powiatu urzędowskiego czy szlachty stąd się wywodzącej. Jest to zatem dla osób zainteresowanych historią swej ziemi nieocenione źródło informacji o tym, czym przed wiekami żyli nasi przodkowie. W prezentowanej edycji znalazły się informacje o 128 zgromadzeniach szlachty lubelskiej, podczas których układano uchwały i instrukcje poselskie. Najwięcej dokumentów odnosi się do sejmików związanych z sejmem (przedsejmowe, relacyjne). Publikacja zawiera także korespondencję sejmikową oraz materiały związane z sejmikami deputackimi, elekcyjnymi, zjazdami rokoszowymi, okazowaniami i popisami pospolitego ruszenia. Wszystkie te akta, rozproszone po kilkunastu bibliotekach i archiwach, pracowicie zebrał, opracował i przygotował redakcyjnie prof. dr hab. Henryk Gmiterek z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Badaczom i miłośnikom historii posłużą one bez wątpienia do jeszcze lepszego poznania dziejów dawnej Lubelszczyzny.



Stanisław Tompolski

Odnowa kopca – pomnika w Bobach-Wsi

W roku 2015 dzięki staraniom grupy mieszkańców miejscowości Boby i gminy Urzędów został odnowiony pomnik – kopiec znajdujący się na placu przy remizie OSP Boby. Kopiec ten był w złym stanie technicznym, odbiegał od pierwotnego projektu i jego wygląd nie stanowił wizytówki miejscowości i parafii Boby, jak również miejsca pamięci narodowej. Stąd powstała idea odnowy tego pomnika na 90-lecie jego powstania, ale przede wszystkim dla okazania szacunku poprzednim pokoleniom, które w trudnych czasach po odzyskaniu niepodległości, dając wyraz wielkiego patriotyzmu, podjęły trud jego wybudowania. Powinnością naszą i przyszłych pokoleń jest to dzieło utrzymać i pielęgnować.

Prace odtworzenia pomnika zostały wykonane przez gminę Urzędów, jako inwestycja w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich dla działania Odnowa i rozwój wsi. Ostatecznie beneficjentem tego projektu była gmina Urzędów, ale trzeba wspomnieć, że starania o odnowę tego pomnika rozpoczęły się w 2012 r., kiedy z inicjatywy Stanisława Tompolskiego Ochotnicza Straż Pożarna w Bobach dwukrotnie aplikowała do programów pomocowych o dotacje. W tym czasie przygotowano również koncepcję i projekt odnowy pomnika.

Mimo starań autora tego artykułu nie udało się odtworzyć historii powstania kopca, ani późniejszych najważniejszych wydarzeń związanych z tym miejscem. Z przekazów ustnych oraz miejscowej tradycji wynika, że pomnik kopiec został wybudowany przez okolicznych mieszkańców parafii Boby, prawdopodobnie z inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, jako dowód wdzięczności poległym o wolność i niepodległość ojczyzny. Według niektórych przekazów, pomnik stanął w miejscu mogiły, w której pochowano szczątki 17 powstańców poległych w bitwie pod Chruśliną 31 maja 1863 r. Napis na pomniku brzmiał: „Cześć pamięci. Bohaterom poległym

w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1831–1920. Boby, dn. 10.V.1925 r. Gmina Urzędów”.

Późniejsza historia pomnika nie jest dokładnie znana. Kopiec z drewnianym krzyżem na szczycie przez wiele lat był miejscem obrzędów religijnych – majówek, jak również uroczystości patriotycznych o charakterze lokalnym i regionalnym. Przykładem jest zdjęcie pochodzące z 1935 r. przedstawiające uroczystości przy kopcu z udziałem dowódcy 24. pułku ułanów płk. Kazimierza



Uroczystości przy pomniku, 1935 r.



Kopiec po renowacji

Dworaka, późniejszego zastępcy dowódcy I Dywizji Panczernej gen. Maczka.

Jedyne istniejące zdjęcie (z 1931 r.) obrazujące kopiec w całości zostało umieszczone w książce Tadeusza Dziakowskiego *Historia parafii Boby*. Bazując na tej fotografii, chcieliśmy jak najrzetelniej odtworzyć ten pomnik.

Pomnik zbudowany w 1925 r. jest jednym z najstarszych pomników niepodległościowych na terenie naszej gminy i świadczy o jej mieszkańcach – patriotach, którzy walczyli o wolność, jak również upamiętniali ludzi i miejsca związane z powstaniami narodowymi i walkami o niepodległość. Dziękuję wszystkim, którzy swoją postawą i pomocą przyczynili się do ukończenia tego projektu.

Elżbieta Kuśmiderska

Dęby Pamięci na urzędowskim cmentarzu

O idei sadzenia dębów – pomników

„Trzeba rozrywać rany polskie,
żeby się nie zabiły błoną podłości”.
S. Żeromski, *Sułkowski*, akt III

Rosną w Ogrodach Watykańskich, na Jasnej Górze, a także w Zamościu, Siedlcach, Lublinie i tysiącach innych miejsc. Mowa o dębach sadzonych z inicjatywy Kapituły Dziedzictwo Narodu Święta Sprawa. Autor akcji – Marian Sadłos z Lublina mówi: „Ludzie zapominają, książki pokrywa kurz, postępująca globalizacja zaciera historię, a drzewa – żywe pomniki – przez wieki nieść będą wieść o wielkich synach narodu polskiego”.

Pierwszy tysiąc dębów posadzono w 2004 r. na terenie diecezji zamojsko-lubaczowskiej za zgodą biskupa ordynariusza dr. hab. Jana Śrutwy, który jako pierwszy powołał Diecezjalną Kapitułę Dziedzictwo Narodu Święta Sprawa.

Dzieło dębów tysiąclecia podjęły także inne diecezje, m.in. lubelska. „Sadzonki dębów, które dostarcza Kapituła, są zaopatrzone w świadectwo autentyczności z informacją, że jest to dąb – pomnik, który powinien być prawem chroniony” – mówi Marian Sadłos („Niedziela Ogólnopolska” 2010, nr 27, s. 11).

Żywe pomniki rosną już w różnych miejscach na świecie. Idea sadzenia dębów dotarła również do Urzędowa i Kraśnika. Z inicjatywy Bogusława Parczyńskiego – wiceprezesa Kapituły Dziedzictwo Narodu Święta Sprawa i dzięki zaangażowaniu członków TMLiKPW Klub w Urzędowie, zostały posadzone dęby pomniki noszące imiona:

- Jan Paweł II – przy kościele parafialnym w Urzędowie, na skwerku Marszałka Józefa Piłsudskiego (2009 r.);
- Lech Kaczyński i Maria Kaczyńska – na skwerze w Rynku, naprzeciw Urzędu Gminy (2010 r.);
- ofiary katastrofy smoleńskiej – przy ul. Urzędowskiej w Kraśniku (2011 r.);
- żołnierze pochodzący z Urzędowa, zamordowani przez NKWD w 1940 r. (1 listopada 2014 r.).

Szlachetna idea sadzenia dębów winna być kontynuowana, w zasobach Kapituły znajdują się bowiem sadzonki, pobłogosławione przez Benedykta XVI dnia 21 kwietnia 2010 r., które warto wykorzystać dla uhonorowania zasłużonych ludzi.

*

1 listopada 2014 r. o godz. 10.30 na urzędowskim cmentarzu odbyła się wyjątkowa uroczystość. Zostały posadzone dęby upamiętniające siedmiu żołnierzy Wojska Polskiego i policjantów pochodzących z Urzędowa, zamordowanych przez NKWD w 1940 r. na mocy marcowej decyzji władz sowieckich:

- ppor. KOP Tadeusz Cieśllicki, lat 29,
- ppor. piechoty Antoni Cieśllicki, lat 52,



- ppor. inż. Aleksander Wójcicki, lat 37,
- mjr Władysław Michalewski, lat 47,
- kpt. Wacław Wyróstek, lat 31,
- posterunkowy PP Aleksander Chudzicki, lat 30,
- kpr. Wincenty Kowalewski – funkcjonariusz Służby Celnej.

Sadzenie dębów poprzedził montaż słowno-muzyczny w wykonaniu grupy „Preludium” (Katarzyna Tomaszewska, Marianna Parczyńska, Józef Baran), działającej przy GOK-u w Urzędowie. Na treść programu złożyły się informacje dotyczące losów polskich żołnierzy, którzy dostali się do niewoli sowieckiej jesienią 1939 r. Materiały te zebrała i opracowała Elżbieta Kuśmiderska, która również wzięła udział w ich zaprezentowaniu.



W refleksyjny nastrój i zadumę nad tragedią elity Wojska Polskiego wprowadziły zgromadzonych na cmentarzu wiersze urzędowian: Tadeusza Mocha *Wiosna w lesie* i Zygmunta Krasińskiego *Katyń* w przejmującej interpretacji Józefa Barana. Podniosłość chwili potęgowały pieśni: *Wojenko, wojenko; Rozkwitały pąki białych róż; Zaszum nam, Polsko; Katyński znak* i utwór instrumentalny *Cisza*.

Sadzenie dębów odbyło się dzięki zaangażowaniu Bogusława Parczyńskiego – wiceprezesa Kapituły Dziedzictwa Narodu Święta Sprawa, członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz członków Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej. W uroczystości aktywnie uczestniczyły „Rodziny Katyńskie” z Urzędowa – krewni zamordowanych, którzy sadzili dęby i złożyli przy nich białe-czerwone goździki.

Po uroczystości na cmentarzu została odprawiona msza św. za zmarłych parafian. W czasie procesji nastąpiło poświęcenie posadzonych dębów, wierni modlili się w intencji poległych za ojczyznę.

Posadzenie Dębów Pamięci, noszących imiona i nazwiska zamordowanych na terenie Związku Radzieckiego, jest spełnieniem przesłania zawartego w zeszyte historycznym TZU *Na nieludzkiej ziemi* – „Pamiętaj o swych synach, Urzędowie”. Poniżej przypominamy sylwetki dwóch z nich:

Kapitan Wacław Wyrostek



Urodził się 16 maja 1909 r. w Urzędowie. Po maturze w Gimnazjum w Kraśniku i 2 latach studiów na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego oraz po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, został jako podporucznik skierowany do 34. pp. w Białej Podlaskiej, a stamtąd odelegowany do Centrum Wyszczolenia Żandarmarii w Grudziądzu, gdzie

awansował do stopnia porucznika. Ostatni jego przedwojenny przydział to Batalion Telegraficzny w Poznaniu (sierpień 1939 r.).

Do sowieckiej niewoli dostał się 24 września 1939 r. pod Mirczem w powiecie hrubieszowskim. Pierwszą wiadomość od Wacława Wyrostka rodzina otrzymała z datą 23 października 1939 r. z Szepietówki, następną z 30 listopada ze Starobielska. W obu wyrażał nadzieję, że się

spotkają na Święta Bożego Narodzenia. Ze Starobielska napłynął trzeci i ostatni list, pod datą 8 lipca 1940 r.

Wysyłane od rodziny kartki pod datami 8, 14 i 24 maja 1940 r. były zwracane z adnotacją „wyjechał”.

Wacław Wyrostek został zamordowany trybem wyroku katyńskiego w więzieniu w Charkowie. Spoczywa w dołach śmierci w Piatichatkach (na przedmieściu Charkowa).

(Oprac. Elżbieta Kuśmiderska)



Major Władysław Michalewski

Urodzony 6 kwietnia 1893 r. w Lublinie.

Rodzice Władysława – Andrzej i Michalina z Zaleskich – pochodzili z Lublina. Andrzej ukończył wyższe studia farmaceutyczne na obecnym Uniwersytecie Warszawskim (wówczas: Cesarski Uniwersytet Warszawski). Dyplom uzyskał w 1882 r., a następnie kontynuował wykształcenie w Dorpacie (obecnie Tartu). Michalina Zaleska była nauczycielką na pensji dla panien w Lublinie. Po ślubie małżonkowie osiedlili się w Urzędowie, gdzie byli właścicielami apteki, prowadzonej przez Andrzeja. Michalina i Andrzej dochowali się czworga dzieci – dwóch synów i dwóch córek.

Żywe w rodzinie tradycje patriotyczne oraz miłość do ojczystej kultury miały wpływ nawet na wybór imion dzieci państwa Michalewskich: Tadeusz, Zofia, Władysław, Jadwiga. Michalewscy przykładali wagę do wykształcenia swoich dzieci. Najstarszy syn, Tadeusz, zdobył wyższe wykształcenie rolnicze na uniwersytecie w Wiedniu (Universität für Bodenkultur) jako inżynier meliorant. Młodszy, Władysław, ukończył gimnazjum w Lublinie, a następnie oficerską szkołę wojskową w Petersburgu. Dziewczynki, Zofia i Jadwiga, ukończyły pensję dla panien w Lublinie – tę samą, w której wcześniej uczyła ich mama Michalina. Edukację zakończyły, uzyskując matury.

W trakcie I wojny światowej Władysław walczył w szeregach armii rosyjskiej Aleksandra Kołczaka, a po wybuchu rewolucji październikowej, w latach 1918–1920 walczył w szeregach V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich majora Waleriana Czumy. W styczniu 1920 r. został wzięty do niewoli bolszewickiej. Do Polski powrócił po podpisaniu, w marcu 1921 r., traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką. Po powrocie do oj-



czynny pozostał zawodowym żołnierzem, służąc w 80. pp, 28. pp i 31. Pułku Strzelców Kaniowskich, między innymi w Głównej Składnicy Uzbrojenia w Regnach pod Łodzią. W roku 1939, jako kwatermistrz, wchodził w skład Dowództwa Pułku. Rodzice Władysława zmarli: 9 grudnia 1912 r. (ojciec) i 16 czerwca 1922 r. (matka). Po śmierci rodziców rodzeństwo utrzymywało ze sobą bardzo serdeczne stosunki.

W domu rodzinnym Michalewskich w Urzędowie (dom spłonął podczas I wojny światowej i został następnie odbudowany) mieszkał najstarszy syn Tadeusz Michalewski, będący w latach 1929–1931 wójtem Urzędowa.

Siostra Władysława, Zofia Romazewicz, mieszkała aż do śmierci męża w Baranowiczach, po czym jeszcze przed wybuchem II wojny światowej wróciła do Urzędowa.

Druga siostra, Jadwiga, wyszła za mąż za przyjaciela Władysława Michalewskiego, jeszcze z czasów wspólnej walki z bolszewikami w V Dywizji Syberyjskiej – kapitan Stanisława Bortkiewicza. Państwo Bortkiewiczowie, aż do odejścia Stanisława Bortkiewicza na emeryturę, mieszkali w Łunińcu i Prużanie – miejscach stacjonowania pułku, w którym służył kapitan Bortkiewicz. Po przejściu na emeryturę zamieszkali w Urzędowie, w domu rodzinnym Michalewskich.

Spośród czworga dzieci Andrzeja i Michaliny Michalewskich tylko Jadwiga Bortkiewiczowa miała dzieci – dwóch synów – Mirosława i Jerzego. Chłopcy wprost uwielbiali swego wujka Władysława. Opowieści i wspomnienia snute przez ojca i wujka o przebytych walkach z bolszewikami, odwiedziny u wujka w Regnach, wspólne oglądanie parad wojskowych, to wszystko niezwykle wprost działało na wyobraźnię chłopców, budząc głęboki podziw, dumę i chęć naśladowania, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Taka potrzeba zaszła – obaj walczyli w szeregach Armii Krajowej.

Po wybuchu II wojny światowej Władysław Michalewski ponownie został wzięty do niewoli. Tym razem już z niej nie wrócił. Do Urzędowa przyszła kartka z krótką informacją od Władysława: „Żyję i jestem zdrow”. Później, w 1940 r., pojawiły się niemieckie afisze z nazwiskami zamordowanych oficerów. Brat i siostry Władysława Michalewskiego nigdy nie dowiedzieli się dokładnie, gdzie i kiedy zginął ich brat. Na jednym z grobów cmentarza w Urzędowie umieszczono więc symboliczną tabliczkę.



Kapitan Władysław Michalewski został zamordowany w Charkowie w 1940 r.

9 listopada 2007 r., na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Prezydent RP Lech Kaczyński dokonał aktu awansu na wyższe stopnie wojskowe dowódców zamordowanych w Katyniu. Następnie zostali pośmiertnie awansowani wszyscy pozostali oficerowie. Wśród nich zostało wyczytane nazwisko Władysława Michalewskiego, awansowanego do stopnia majora Wojska Polskiego. (Oprac. Ewa Bortkiewicz)

Elżbieta Kuśmiderska

„Mocarze” na motocyklach

Wiele lat pracowałam jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Moniakach. Mieszkałam w skrzydle budynku szkolnego na pierwszym piętrze, skąd rozciąga się wspaniały widok na dolinę starej wsi Moniaki i piękne pola na wzgórzu, należące do gospodarzy z Bęczyna.

Przez kilka lat, na początku maja, widywałam w obrębie starej szkoły liczne grupy motocyklistów, którzy jadąc burzyli spokój okolicy. Towarzyszył mi lęk z powodu odgłosu maszyn i grożącego niebezpieczeństwa na drogach. Zastanawiałam się, jaki cel przyświeca Romanowi Jackowskiemu, organizatorowi motocyklowych imprez. Przypuszczałam, że mają one tylko charakter krajoznawczy i towarzyski.

Potem nie miałam możliwości obserwowania uczestników zlotów. Wiosną ubiegłego roku (w maju 2015 r.), przypadkowo dowiedziałam się, że grupa zmotoryzo-

wanych mężczyzn zawita do Urzędowa i odda hołd poległym w 1915 r. na urzędowskich polach legionistom. Zaciekawiona tą wizytą, udałam się do domu Aleksandra Golińskiego, gdzie spotkałam młodych ludzi, a wśród nich swoich uczniów z Moniak. Goście zwiedzali dom, w którym kwaterował w lipcu 1915 r. Józef Piłsudski i przygotowywał plan bitwy. Żywo dyskutowali o tym, co zdarzyło się sto lat temu w Urzędowie. Zaskakujące jest to, że w tym historycznym rajdzie brali udział mężczyźni, którzy na tę okoliczność przyjechali aż z Belgii, gdzie obecnie pracują.

Wizyta motocyklistów została utrwalona na fotografii, wykonanej przez Marka Maciuka z Lublina.

Przed pożegnaniem umówiłam się z Romanem Jackowskim na wywiad, nastąpiło to w lutym bieżącego roku. Okazało się, że kierownik „Mocarzy” osiedlił się na stałe,



„Mocarze” przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego i przy mogile Legionistów w Urzędowie 2 maja 2015 r. (z brodą organizator – Roman Jackowski)

po długiej nieobecności, w rodzinnej wsi, w Moniakach. Zainspirowany w dzieciństwie postacią Zawiszy Czarnego z „Krzyżaków”, postanowił zrobić coś, co będzie jego pasją. Nade wszystko imponują mu rycerze, husarze i szwoleżerowie. W myślach nazywa ich mocarzami, porównuje do motocyklistów jadących na swych potężnych maszynach. Nawiązując do chlubnych tradycji i nieprzeciętnych ludzi, pragnął stworzyć grupę „Mocarzy”, jeżdżących na motocyklach. Trzeba podkreślić, że zainteresowania motoryzacyjne odziedziczył Roman po członkach rodu Jackowskich.

W roku 1995 pasjonat dał ogłoszenie do ogólnopolskich gazet motoryzacyjnych, iż organizuje zlot „Mocarzy” z całej Polski. Pomysł spotkał się z szerokim odzewem w środowisku motocyklistów. Za pożyczone pieniądze urządził przyjęcie na swojej działce dla przybyłych 40 mężczyzn.



Od tamtej pory odbywają się cykliczne imprezy, w terminach 1–3 maja i 1–3 listopada. Wiosenne zloty mają charakter krajoznawczy, promujący Lubelszczyznę, jesienne zaś poświęcone są wspomnieniom dawnych, wielkich Polaków i ich czynów oraz zwiedzaniu miejsc pamięci narodowej. Pierwotnie założeniem zlotów było wychwycenie bystrzych, myślących i zdecydowanych motocyklistów, współzawodnictwo.

Z okazji 100. rocznicy przybycia Legionów Piłsudskiego na Lubelszczyznę, „Mocarze” oddali hołd legionistom, poległym niemal na wszystkich polach bitew.

Roman twierdzi, że siły trzeba czerpać z Wawelu: „Byliśmy kiedyś mocarzami, będziemy i dziś”. Stąd ubiegłoroczny rajd na Wawel.

Majowy zlot 2016 będzie poświęcony królowi Władysławowi Jagielle, który w 1405 r. założył miasto Urzędów. W związku z 1050. rocznicą chrztu Polski, „Mocarze” udadzą się do Gniezna, stamtąd na pola Grunwaldu – miejsca chwały polskiego oręża, do Garbowa – skąd pochodził Zawisza Czarny, Lublina – gdzie znajduje się pomnik Unii Lubelskiej, kościoła w Chodlu – niegdyś miejsca probostwa wielkiego patrioty Piotra Ściegienia oraz do Urzędowa, który w styczniu bieżącego roku odzyskał prawo miejskie. Uczestnicy mającego się odbyć zlotu obejrzą przedstawienie teatralne, którego treścią są domniemane okoliczności powstania miasta w 1405 r.



Jesienią motocykliści zamierzają udać się do Kazimierza nad Wisłą, do miejsc pamięci narodowej.

Podsumowując, Roman Jackowski zorganizował 40 rajdów motocyklowych, podczas których członkowie oddawali hołd Polakom poległym za ojczyznę i poznawali ciekawe zakątki Polski, a przede wszystkim Lubelszczyzny. Zloty były okazją do spotkań integracyjnych i towarzyskich.

„Mocarze”, to młodzi, silni duchem i ciałem mężczyźni. Patriotci. Pragnieniem Romana jest to, aby motocykliści wywodzący się z gminy Urzędów i powiatu kraśnickiego zechcieli przyłączyć się do grupy, a tym samym podzielić jego pasję.